



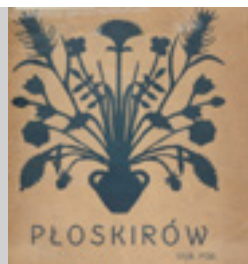
Hołd ofiarom
operacji polskiej
NKWD

s. 3



Hrabowie
spod Winnicy na barykadach
powstania warszawskiego

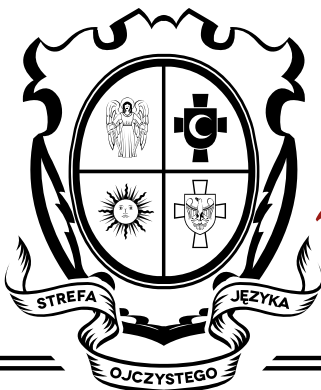
s. 5



Co dziesiąty
mieszkaniec Płoskirowa
był w 1912 roku
Polakiem

s. 6

SŁOWO



POLSKIE

Sierpień 2026 nr 8 (169)

słowopolskie.online

Śladami polskiego Żytomierza

Katedra św. Zofii, tablice poświęcone Józefowi Kraszewskiemu, Jarostawowi Dąbrowskiemu i Lechowi Kaczyńskiemu oraz cmentarz rzymskokatolicki znalazły się na trasie wycieczki członków Romanowskiego Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego.

Cykl letnich wydarzeń w Domu Polskim rozpoczął się od wizyty krajoznawczej członków polskiej organizacji z Romanowa. Gospodarze chcieli pokazać im najważniejsze miejsca związane z polskim dziedzictwem historycznym i kulturalnym w mieście.

Spacer z przewodnikiem rozpoczął się od katedry św. Zofii, ufundowanej ok. 1732 roku przez bp. Samuela Jana Ożgę, o czym przypomina zachowana tablica pamiątkowa.

Następnie goście zwiedzili ruiny klasztoru jezuitów. Jego fundator, kasztelan kijowski Kazimierz Stanisław Stecki, w 1724 roku uczynił zapis na rzecz zakonu pod warunkiem założenia przez ojców szkoły. Placówka ta była pierwszą szkołą w Żytomierzu.

Wycieczkowicze oddali hołd Józefowi Kraszewskiemu, Jarostawowi Dąbrowskiemu i Lechowi Kaczyńskiemu przy poświęconych im tablicach. Na polskim cmentarzu wspomniano osoby zasłużone dla polskiej kultury i historii, m.in. rodzinę Paderewskich, Juliusza Zarębskiego i ks. Andrzeja Fedukowicza.

Na zakończenie w Domu Polskim, w ciepłej, rodzinnej atmosferze goście poznali historię jego powstania i obecną działalność.

Utrzymanie Domu Polskiego w Żytomierzu jest dofinansowywane ze środków Kancelarii Senatu w ramach konkursu „Senat – Polonia 2026” za pośrednictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Dom Polski w Żytomierzu



Fot. DP w Żytomierzu

Ewakuatorzy w obiektywie



Fot. MSZ RP

Plenerowa wystawa fotograficzna dokumentująca pracę ratowników ewakuujących cywilów z terenów przyfrontowych, autorstwa polskiego fotografa Sebastiana Tomasza Płocharskiego, została zaprezentowana w Kijowie.

Ekspozycję zatytułowaną „Hell Jumpers” udostępniono na terenie Narodowego Muzeum Historii Ukrainy w II wojnie światowej. Publiczność może ją oglądać od 27 lipca.

Wystawa obejmuje 24 fotografie przedstawiające działalność grupy

ewakuacyjnej, która w latach 2022–2024 wywoziła ludność cywilną z terenów przyfrontowych w Donbasie, m.in. z Siewierodoniecka, Łysyczańska, Sotedaru, Bachmutu, Siewierska, Torecka, Pokrowska i Czaśiw Jaru.

Autor prezentowanych na niej zdjęć to pochodzący z Torunia polski artysta wizualny, reżyser filmów dokumentalnych, fotograf, dziennikarz i działacz społeczny Sebastian Tomasz Płocharski. Od 2015 roku dokumentuje wydarzenia na wschodzie Ukrainy, a od początku pełnoskalowej rosyjskiej inwazji nieprzerwanie przebywa w regionach przyfrontowych. Jego fotografie są regularnie publiko-

wane przez czołowe międzynarodowe media – poinformował Instytut Polski w Kijowie.

Ekspozycji towarzyszy miniwystawa „Polscy dokumentaliści o Ukrainie: więcej niż świadectwa” poświęcona polskim twórcom, którzy – podobnie jak Płocharski – łączą pracę zawodową z niesieniem pomocy Ukrainie. Wśród nich znaleźli się Wojciech Tochman, Elwira Niewiera, Joanna Mosiej oraz Anna Kudzia.

Wystawę „Hell Jumpers”, której realizację wsparł Instytut Polski w Kijowie, można będzie oglądać do 15 października.

Lidia Baranowska

Polski wolontariusz zginął w Charkowie

Marek Rusek-Wolski dostarczał na Ukrainę lekarstwa, żywność i karmę dla zwierząt. Dosięgnął go rosyjski dron. Jego śmierć potwierdziło polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Do tragedii doszło 27 lipca podczas rosyjskiego ostrzału Charkowa. 42-letni Marek Rusek-Wolski został śmiertelnie trafiony przez bezzałogowca.

Polak regularnie przyjeżdżał na Ukrainę od początku pełnoskalowej

inwazji. Organizował zbiórki pieniędzy, kupował i przywoził żywność, leki oraz karmę dla zwierząt do miejscowości położonych przy linii frontu w obwodzie charkowskim i sumskim. Niedawno pomagał także w ewakuacji rannych oraz ciał zmarłych cywilów.

Sytuacja bezpieczeństwa w obwodach charkowskim i sumskim pozostaje krytyczna z powodu regularnych rosyjskich ataków, które znacznie utrudniają pracę organizacji humanitarnych. Rosyjskie siły coraz częściej

zagrażają także osobom niosącym pomoc.

Marek Rusek-Wolski jest kolejnym obywatelem Polski, który stracił życie, pomagając mieszkańcom Ukrainy. W uroczystym pożegnaniu wolontariusza, które odbyło się 7 sierpnia w kijowskiej rzymskokatolickiej katedrze św. Aleksandra, oprócz jego bliskich uczestniczyli m.in. szef ukraińskiej dyplomacji Andrij Sybiha, kierownik polskiej ambasady w Kijowie Piotr Łukasiewicz oraz ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Bodnar.

Słowo Polskie



Fot. Facebook

Kozacy pułkownicy patronami rosyjskich oddziałów

Rosja nadal wykorzystuje ukraińskich jeńców wojennych do tworzenia jednostek bojowych. Jest to bezpośrednie naruszenie Konwencji genewskiej dotyczącej ich traktowania – uważa amerykański Instytut Badań nad Wojną (ISW). Niektórym formacjom nadaje imiona Kozaków.

Korpus Ochotniczy Ministerstwa Obrony Rosji ogłosił 6 sierpnia, że siły rosyjskie utworzyły pierwszą Ukraińską Ochotniczą Brygadę Specnazu, złożoną z ukraińskich jeńców wojennych oraz byłych ukraińskich żołnierzy, którzy rzekomo przeszli na stronę Rosji.

Brygada powstała z połączenia kilku nieregularnych, tzw. jednostek ochotniczych, w tym batalionów im. Maksyma Krywonosa (kozackiego dowódcy) i Aleksieja Beresta oraz oddziałów im. Aleksandra Matrosowa, Martyna Puszkara (kozackiego pułkownika) i Słobodskiego. Według doniesień wszystkie te jednostki częściowo składają się z ukraińskich jeńców i żołnierzy, którzy dobrowolnie wybrali walkę przeciwko Ukrainie.

Informację tę potwierdził przynajmniej jeden rosyjski bloger wojskowy. Jest ona szczególnie istotna, ponie-



Fot. Chmielnicki i Tuhaj Bej pod Lwowem na obrazie Jana Matejki

waż wykorzystywanie jeńców wojennych w działaniach bojowych stanowi zbrodnię wojenną.

ISW po raz pierwszy odnotował doniesienia o tworzeniu przez siły rosyjskie jednostek bojowych z wykorzystaniem wziętych do niewoli ukraińskich żołnierzy w listopadzie 2022 roku. W grudniu 2023 roku zarejestrował z kolei informację o rosyjskim batalionie im. Bohdana Chmielnickiego, w którego skład

wchodzą ukraińscy jeńcy wojenni. Batalion działa w ramach formacji „Kaskad” Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) w zachodniej części obwodu donieckiego.

Wcielanie przez Rosję do formacji bojowych wziętych do niewoli Ukraińców stanowi naruszenie Konwencji genewskiej o jeńcach wojennych, jeśli odbywa się pod przymusem. Prawo to zabrania wykorzystywania

ich do działań wojskowych na rzecz państwa, które ich pojmało. Stanowi również, że „żaden jeńiec wojenny nie może być w żadnym momencie wysłany ani przetrzymywany na obszarach, gdzie mógłby być narażony na ostrzał w strefie walk”, ani „zatrudniany do prac o charakterze szkodliwym dla zdrowia lub niebezpiecznym”.

Rosja zapewne celowo nadaje tworzonym jednostkom bojowym, w których

Martyn Puszkara, poltawski pułkownik i przedstawiciel kozackiej starszyny, walczył z wojskami koronnymi m.in. pod Winnicą i Ochmatowem. Po śmierci Bohdana Chmielnickiego wystąpił przeciwko Iwanowi Wyhowskiemu, sprzeciwiając się jego propolskiej polityce. Zwolennik sojuszu z Moskwą.

Maksym Krywonos był jednym z najbliższych współpracowników Chmielnickiego i jednym z najważniejszych dowódców jego powstania. Walczył z wojskami Rzeczypospolitej m.in. na Wołyniu i Podolu, uczestniczył w zdobyciu Lwowa. Przypisuje mu się również odpowiedzialność za masakry ludności żydowskiej w miejscowościach Bractawszczyzny podczas powstania.

składzie znajdują się ukraińscy jeńcy, imiona kozackiej starszyny, która w czasie powstania Chmielnickiego walczyła z wojskiem koronnym. Ma to podłoże ideologiczne, a zarazem ma przypominać o sojuszu Kozaków pod wodzą Bohdana Chmielnickiego z Moskwą, który zapoczątkował proces podporządkowywania ziem ukraińskich rosyjskiemu imperium.

Słowo Polskie za: ISW



Fot. domena publiczna

Stefanczuk spotkał się z marszałkiem Sejmu RP

Politycy rozmawiali o współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa, gospodarczej, europejskiej przyszłości Ukrainy oraz kwestiach związanych z pamięcią historyczną.

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty spotkał się z przewodniczącym Rady Najwyższej Ukrainy Rustanem Stefańczukiem 10 sierpnia w Szczawnicy 10 sierpnia w Szczawnicy. Politycy odwiedzili ukraińskie dzieci przebywające tam na koloniach, których ojco-

wie walczą bądź walczyli na froncie. Czarzasty zaprosił je do Polski w lutym tego roku, podczas wizyty w Kijowie.

Marszałek powiedział po spotkaniu, że między parlamentami Polski i Ukrainy musi istnieć kanał komunikacji, który pozwoli odbudowywać wzajemne zaufanie. Jak zaznaczył, rozmowa z jego ukraińskim odpowiednikiem była „raz miła, raz niemiła, ale bardzo uczciwa”.

Czarzasty wskazywał też, że polsko-ukraińskie relacje trzeba odbudowywać na prawdzie. Przywołał dane, według

których około 5 proc. osób pracujących w Polsce stanowią Ukraińcy, a ich udział w wytwarzaniu PKB wynosi 2,7 proc.

Zaznaczył, że jest zwolennikiem wejścia w przyszłości Ukrainy do Unii Europejskiej, ale będzie to wymagało m.in. rozliczenia kwestii historycznych. „Unia Europejska to demokracja, wartości, to nie jest sam bankomat (...). To jest również nazywanie ludobójstwa ludobójstwem. To jest historia, od historii żaden naród nie ucieknie” – podkreślił Czarzasty.

Lidia Baranowska

Jedna czwarta ukraińskich emerytów żyje za 3,5 tys. hrywien

Według danych ukraińskiego Funduszu Emerytalnego na 1 lipca na Ukrainie emerytury pobierało 9,98 mln osób. Średnie świadczenie wynosiło 7273 hrywien. Co czwarty senior otrzymywał od 3001 do 4000 hrywien miesięcznie.

Ukraińskie emerytury pozostają bardzo niskie. Na wysokość świadczeń wpływają m.in. poziom wynagrodzeń i składki odprowadzanych do systemu oraz sytuacja gospodarcza i demograficzna kraju. Gospodarkę i finanse publiczne dodatkowo obciąża trwająca już piąty rok wojna.

Na 1 lipca 2026 roku świadczenie wynosiło przeciętnie 7273 hrywny, czyli około 600 zł. Niemal co czwarty senior otrzymywał od 3001 do 4000 hrywien miesięcznie, a średnia emerytura w tej grupie kształtowała się na poziomie ok. 3,5 tys. hrywien, czyli ok. 280 zł.

W siedmiu regionach średnie świadczenie emerytalne jest wyższe od prze-

ciętnego. Najwyższe otrzymują emeryci w Kijowie – 9901 hrywien, czyli o 36 proc. więcej niż średnia krajowa. W obwodzie donieckim – 8990 hrywien (24 proc. powyżej średniej), a w obwodzie ługańskim – 8752 hrywny (20 proc. powyżej średniej).

Są jednak regiony, w których średnie świadczenia są znacznie niższe. W obwodzie tarnopolskim wynoszą 5657 hrywien (22 proc. poniżej średniej), w czerniowieckim – 5839 hrywien (20 proc. mniej), a na Zakarpaciu – 5918 hrywien (19 proc. mniej).

Okolo 2,8 mln emerytów, czyli 28 proc., nadal pracuje. Ich średnia emerytura wynosi 7994 hrywny (około 630 zł).

Ciekawym zjawiskiem jest również spadek liczby emerytów. Na 1 lipca 2026 roku na Ukrainie było 9 976 619 osób pobierających emeryturę. W drugim kwartale ich liczba zmniejszyła się o 74 396, a od początku roku – o 190,5 tys. To więcej niż w całym 2025 roku.

Słowo Polskie



Fot. LIFE



Fot. IPN

Hołd ofiarom „operacji polskiej” NKWD

11 sierpnia Instytut Pamięci Narodowej w kilku miastach Polski zorganizował upamiętnienie Polaków zamordowanych w Związku Sowieckim w latach 1937–1938. Główne uroczystości odbyły się w Warszawie.

Przed Pomnikiem Poległym i Pomordowanym na Wschodzie złożono wieńce, zapalono znicze oraz odmówiono wspólnie modlitwę. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele prezydenta RP, władz państwowych i samorządowych, Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL oraz Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN, a także żołnierze.

Prezydent Karol Nawrocki skierował do uczestników wydarzenia list, który odczytał doradca głowy państwa Jan Józef Kasprzyk.

„Spośród skazanych przez tzw. trójki NKWD blisko 140 tysięcy Polaków wyrok śmierci otrzymało ponad 111 tysięcy, czyli aż cztery piąte! Reszta w ogromnej większości trafiła do łagrów, co również często równało się pozbawieniu życia. Żony skazanych także osadzano w łagrach, a odebrane im dzieci umieszczano w sierocińcach. Nielicznym naszym rodakom, których nie aresztowano, odbierano pamięć” – zaznaczył prezydent.

Zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Karol Polejowski w swoim przemówieniu podkreślił, że naszym obowiązkiem jest pamiętać i czcić tych, którzy oddali życie tylko dlatego, że byli Polakami i nie dali sobie odebrać języka, tradycji i wiary. Zaznaczył, że chodzi nie tylko o katolików, lecz także o prawosławnych, grekoka-

tolików i wszystkich tych, którzy zapłacili za to, że trwali przy wierze i tradycji swoich przodków.

„Dzisiaj spotykamy się, aby oddać hołd naszym rodakom, którzy byli prześladowani, stracili życie, wolność, zdrowie, imiona i nazwiska w ramach tzw. operacji antypolskiej. Polaków, podobnie zresztą jak inne narodowości mieszkające na terenie Związku Sowieckiego – Niemców, Żydów, Ukraińców, Białorusinów – Stalin i jego biuro traktowali jak wrogów. Ale największa skala represji dotknęła Polaków. Byli mordowani tylko dlatego, że właśnie byli Polakami” – powiedział wiceprezes IPN.

W 1937 roku Sowietzi rozpoczęli zbrodniczą akcję wobec Polaków. Stalinowski terror objął osoby, które znalazły się na sowieckim terytorium po wojnie polsko-bolszewickiej, gdy najbardziej na wschód wysunięte ziemie I RP pozostały poza granicami odrodzonej Polski.

Na mocy rozkazu nr 00485 z 11 sierpnia 1937 roku, wydanego przez ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS Nikołaja Jeżowa, pod rzekomym zarzutem przynależności do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) mającej prowadzić działalność szpiegowsko-wywrotową na rzecz Polski aresztowano ponad 143 tys. osób, spośród których nie mniej niż 139 835 uznano za winne

i skazano; nie mniej niż 111 091 z nich otrzymało karę śmierci, którą najczęściej wykonywano strzałem w tył głowy. Najwięcej Polaków zginęło na terenie Ukraińskiej SRS.

Polacy stanowili zdecydowaną większość ofiar „operacji polskiej” NKWD, jednak represje dotknęły także Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Żydów oraz przedstawicieli innych grup narodowych i etnicznych zamieszkujących Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich. Dodatkowo, na podstawie rozkazu nr 00486 z 15 sierpnia 1937 roku, wydanego również przez Nikołaja Jeżowa, prześladowaniom poddano żony i dzieci skazanych „zdrajców ojczyzny”.

W okresie Wielkiego Terroru Polacy mieszkający w ZSRS stali się także ofiarami krwawej czystki przeprowadzonej przez Stalina w Armii Czerwonej, służbie bezpieczeństwa i aparacie partyjnym. Jednak to wielkie masowe operacje wymierzone m.in. w „niechciane narody” sprawiły, że bolszewicki terror zapisał się w historii jako „wielki”. „Operacje narodowościowe” dosięgły m.in. żyjących w Związku Sowieckim Niemców, Polaków, Łotyszy, Estończyków, Greków, Koreańczyków, Finów i Chińczyków.

Antypolska operacja przeprowadzona przez NKWD wyróżniła się skalą zbrodni i okrucieństwem. Polacy ginęli prawie czterdziestokrotnie częściej niż inni obywatele ZSRS. Szacuje się, że w okresie Wielkiego Terroru życie straciło co najmniej 200 tys. osób narodowości polskiej.

„Operacja polska” NKWD przeprowadzona w okresie Wielkiego Terroru w Związku Sowieckim jest bez wątpienia jedną z największych zbrodni o znamionach ludobójstwa w historii Europy XX wieku.

Słowo Polskie za: IPN

Dziękować Bogu za każdy kawałek chleba

Rosslyn Stevenson-Szwec, kapelan wojskowa, która niesie ukraińskim żołnierzom na froncie słowo Boże, modlitwę i duchowe wsparcie, przypomina, że to, co na naszych stołach wydaje się oczywiste, dla ludzi pracujących w cieniu wojny jest owocem odwagi i codziennego ryzyka.

Czy zastanawialiśmy się kiedykolwiek, siadając do stołu i biorąc do ręki chleb, jak wielką ma wartość? Pachnący bochenek, miska zupy, kromka posmarowana masłem wydaje się czymś oczywistym. Dla nas, Polaków. Tu w Ukrainie, w przyfrontowych wioskach i miasteczkach zaczynamy zdawać sobie sprawę z ogromu pracy i poświęcenia, które kryją się za każdym ziarnem zboża.

W czasie żniw, na ukraińskich polach trwa walka. Walka nie tylko o plony, ale o życie. Rozległe tany złocącego się zboża kotyszą się na wietrze, a kombajny i ciągniki od świtu do zmroku przemierzają hektary pól, by zebrać plon, który ma nakarmić tysiące rodzin. Nad tymi polami rzadko unosi się śpiew ptaków. Nadlatują drony i śmiercionośne shahedy. Wybuchają miny. W jednej chwili spokojna praca rolnika zamienia się w tragedię. Płoną maszyny, płoną zboża, giną ludzie, któ-

rzy zamiast broni trzymali w dłoniach kierownicę kombajnu.

Oni wiedzą, że jeśli nie zbiorą plonów, wielu ludziom może zabraknąć chleba. Dlatego każdego dnia wyjeżdżają w pole, świadomi ryzyka. Nie dlatego, że nie boją się śmierci, ale dlatego, że miłość do rodziny, odpowiedzialność za innych i pragnienie ocalenia zbiorów są silniejsze niż strach.

Patrząc na ich poświęcenie, trudno narzekać na to, co mamy na swoim stole. Każdy posiłek staje się przypomnieniem, że dla wielu ludzi chleb nie jest tylko jedzeniem. Jest owocem odwagi, ciężkiej pracy, też i często przelejanej krwi.

Biblia uczy nas, aby dziękować Bogu za każdy dar, przecież wdzięczność nie rodzi się z obfitości, lecz z dostrzeżenia Tego, który jest Dawcą wszelkiego dobra.

Niech każdy kęs chleba przypomina nam o ludziach pracujących nie tylko na naszych polskich polach, ale również na polach ogarniętej wojną Ukrainy. Niech uczy nas wdzięczności zamiast narzekania, hojności zamiast obojętności i modlitwy zamiast zapomnienia.

„Każde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały zstępują z góry, od Ojca (...)” (Jk 1,17).

To Bóg jest źródłem naszego zaopatrzenia. Dlatego dziękujemy Mu za codzienny chleb i pamiętajmy w modlitwie o tych, którzy z narażeniem życia sprawiają, że ten chleb może trafić na stoły. Wdzięczne serce jest jednym z najpiękniejszych świadectw wiary.

Rosslyn Stevenson-Szwec, kapelan wojskowa, dla Słowa Polskiego



Fot. RSS

Zatrzęsa się ziemia pod Lwowem

Główny Ośrodek Kontroli Specjalnej 26 lipca zarejestrował na terenie hromady pustomyckiej wstrząsy o sile 2,8 w skali Richtera. Według klasyfikacji sejsmicznej zjawisko było ledwo odczuwalne.

Trzęsienie ziemi miało miejsce w niedzielę nad ranem, około godz. 5.24. Jego ognisko znajdowało się na głębokości 4 km, na terenie hromady pustomyckiej w rejonie lwowskim obwodu lwowskiego. Nie ma doniesień o zniszczeniach ani osobach poszkodowanych.

Przypomnijmy, że w czerwcu w pobliżu tymczasowo okupowanego Krymu odnotowano aż pięć trzęsień ziemi. Ich epicentra znajdowały się w Morzu Czar-

nym, a według klasyfikacji wstrząsy te były odczuwalne. Od początku lipca na Ukrainie odnotowano natomiast cztery trzęsienia ziemi: 3 lipca u wybrzeży Krymu o sile 3,8 w skali Richtera, 4 lipca na terenie Nowouszyckiej Grupy Obwodowej w obwodzie chmielnickim o magnitudzie 2,9, 7 lipca na terenie Łochwiczkiej Grupy Obwodowej w obwodzie połtawskim – 2,6 oraz 9 lipca ponownie na terenie Nowouszyckiej Grupy Obwodowej – 1,6.

Podobne zjawisko odnotowano 12 sierpnia nad ranem w Polsce, na Dolnym Śląsku. Trzęsienie ziemi miało magnitudę 3,1, a jego źródło znajdowało się na głębokości 10 km – poinformowało Europejsko-Śródziemnomorskie Centrum Sejsmologiczne (EMSC).

Słowo Polskie

Pielgrzymka w Zaporozu

Tydzień przed świętem Ojca Niebieskiego w Sanktuarium Boga Ojca Miłosiernego rozpoczęła się duchowa wędrówka wokół świątyni. Bez wiernych z Melitopola i z modlitwą o pokój.

7 sierpnia lub w pierwszą niedzielę sierpnia niektóre katolickie wspólnoty obchodzą Święto Boga Ojca. Uroczystość ta nawiązuje do objawień włoskiej zakonniczycy s. Eugenii Elisabetty Ravasio z 1932 roku.

Tydzień wcześniej w zaporoskim Sanktuarium Boga Ojca Miłosiernego

rozpoczęła się siedmiodniowa pielgrzymka duchowa. Zastąpiła ona tradycyjną wędrówkę pątniczą z Melitopola do Zaporozia, której nie można było zorganizować z powodu trwającej wojny. Część diecezji znajduje się bowiem pod rosyjską okupacją, część w bezpośredniej strefie walk. Ta codzienna droga modlitewna wokół świątyni pozwoliła zachować wieloletni zwyczaj w nowej formie.

Przez cały tydzień, podczas pielgrzymki, odmawiana była wspólna modlitwa o pokój na Ukrainie oraz o ustanowienie święta Boga Ojca w całym Kościele katolickim.

Na podstawie objawień s. Eugenii Elisabetty Ravasio powstało orędzie, którego głównym przesłaniem jest ukazanie Boga jako kochającego i miłosiernego Ojca całej ludzkości.

Słowo Polskie za: Sanktuarium Boga Ojca Miłosiernego, Zaporże



Fot. RkCin.ua

Historia niezwykłego obrazu

Przez blisko trzy stulecia wizerunek Matki Bożej Berdyczowskiej przyciągał do sanktuarium rzesze pielgrzymów. Obraz, otaczany szczególnym kultem i uznawany za cudowny, przetrwał wojny, grabieże i represje. Jego losy do dziś pozostają częścią niezwykłej historii Berdyczowa.

Wizerunek Matki Bożej Berdyczowskiej, kojarzony z Berdyczowem, pochodził prawdopodobnie z przetomu XVI i XVII wieku. Był kopią obrazu Matki Bożej Śnieżnej (Salus Populi Romani) z bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie. Został namalowany na płótnie naklejonym na cyprysową deskę.

Jak opisuje Tadeusz Kukiz w „Roczniku Lwowskim”, historia tej kopii wiąże się z trzema wiekami istnienia sanktuarium w Berdyczowie. Położone ok. 40 km na południe od Żytomierza miasto, było dla tamtejszej ludności tym, czym dla Polaków jest Częstochowa.

Z powstaniem berdyczowskiego sanktuarium wiąże się legenda. Janusz Tyszkiewicz, wojewoda kijowski, w 1626 roku przebywał w tureckiej niewoli. We śnie zobaczył nieznanego mu zakonników, którzy modlili się o jego uwolnienie. Otrzymał też zalecenie ufundowania dla Matki Bożej świątyni i klasztoru oraz uczynienia go niezdobytą fortecą.

Wydobywszy się cudownie z niewoli, postanowił wypełnić złożoną obietnicę. Będąc w Lublinie, zobaczył karmelitów bosych i rozpoznał w nich zakonników ze swojego snu. W 1630 roku ufundował dla nich w Berdyczowie klasztor, a cztery lata później ruszyła budowa kościoła. Świątynię ukończono w 1642 roku i wtedy wojewoda ofiarował jej kopię wizerunku Matki Bożej Śnieżnej, od dawna przechowywaną w domu Tyszkiewiczów.

Niedługo potem obraz zastąpił łąkami i Berdyczów stał się głośnym miejscem kultu. Kościół i klasztor otoczono wałami ze zwodzonym mostem i uzbrojono w armaty. W latach 1648-

-1649 oraz w 1653 roku podczas wojen kozackich miasto zostało zniszczone. Karmelici opuścili je, zabierając ze sobą obraz, który umieścili w kościele karmelitanek we Lwowie. W 1663 roku powrócili i odrestaurowali kościół.

Wkrótce jednak spadkobiercy Janusza Tyszkiewicza zmusili zakonników do ponownego opuszczenia miasta. Długotrwały proces zakończył się w 1717 roku wyrokiem pozwalającym karmelitom na powrót. Zastali oni ruiny, lecz z drobnych ofiar odbudowali kościół. W 1721 roku sprowadzili obraz z powrotem.

Za sprawą wizerunku Madonny Berdyczowskiej dokonywały się kolejne cuda. Po zbadaniu zeznań uznano go za cudowny i rozpoczęto starania o jego koronację. Papież Benedykt XIV wyraził zgodę i ufundował złote korony. Uroczysta koronacja odbyła się 16 lipca 1756 roku i miała charakter narodowego święta. Kazanie wygłosił m.in. młody Ignacy Krasicki, wówczas kanonik kijowski.

Do rozstawienia berdyczowskiego sanktuarium przyczynił się rozwój miasta jako ośrodka handlowego, m.in. dzięki nadaniu mu przez króla Stanisława Augusta w 1765 roku przywileju organizowania dziesięciu jarmarków rocznie. Przyciągały one licznych kupców i przybyszów. Wcześniej, w 1758 roku, zakonnicy założyli w Berdyczowie drukarnię (najstarszy znany druk pochodzi z 1760), która uczyniła z miasta ważny ośrodek życia kulturalnego i wydawniczego. Przy drukarni działali rytownicy wykonujący wizerunki Matki Bożej i świętych oraz portrety osób zasłużonych. Oficyna wy-

dała w ciągu swego istnienia ponad 700 druków, wśród których znajdowały się książki religijne i teologiczne, dzieła historyczne, broszury polityczne i kalendarze.

Kult Madonny nie przyszedł mimo represji władz carskich po powstaniach narodowych. W 1831 roku zamknięto w Berdyczowie szkoły prowadzone przy klasztorze, a w 1844 roku drukarnię. Po powstaniu styczniowym, w 1866 roku, nastąpiła kasata klasztoru. Jednak do berdyczowskiego sanktuarium wciąż przybywali pielgrzymi.

Madonna Berdyczowska koronowana była kilkakrotnie. Złote korony wieńczące skronie Maryi i Dzieciątko padały bowiem łupem złodziei. Po kradzieży tych podarowanych przez papieża Benedykta XIV nowe ufundował Józef Zdziechowski. W 1844 roku poświęcił je i nałożył na obraz bp Michał Piwnicki. Kolejna koronacja odbyła się w 1856 roku, dokładnie sto lat po pierwszej. Dokonał jej bp Kasper Borowski, a nowe korony przestał papież Pius IX.

Z początkiem XX wieku kościół w Berdyczowie poddano gruntownej renowacji. W 1917 roku opiekę nad świątynią i klasztorem objęli jezuici, a rok później ponownie karmelici bosci. Po śmierci ostatniego z nich w 1926 roku, o. Terezjusza Sztobryna, władze bolszewickie Ukrainy sowieckiej przejęły sanktuarium. W dolnym kościele urządzono kino, a w górnym muzeum ateizmu. Obraz Madonny pozostawiono w świątyni jako religijny przeżytek. Jego dalsze losy pozostają nieznane; wiadomo, że zaginął w okresie II wojny światowej.

Słowo Polskie

Nowy rekord ofiar cywilnych na Ukrainie

W lipcu w wyniku rosyjskich ataków zginęło co najmniej 437 osób, a 2610 zostało rannych – poinformowała misja ONZ monitorująca przestrzeganie praw człowieka w tym kraju. To najwyższy bilans od marca 2022 roku.

Lipiec okazał się najtragiczniejszym miesiącem tego roku pod względem liczby ofiar cywilnych oraz najgorszym od początku rosyjskiej inwazji na pełną skalę. Według Misji Obserwacyjnej Praw Człowieka ONZ na Ukrainie (HRMMU) w porównaniu z czerwcem, kiedy odnotowano 298 zabitych i 2041 rannych, lip-

cowy bilans oznacza wzrost o 30 proc., a w porównaniu z tym samym miesiącem rok wcześniej, kiedy było 312 zabitych i 1482 rannych – o 70 proc.

Podobnie było w przypadku dzieci – w lipcu tego roku odnotowano 17 zabitych i 166 rannych – łącznie 183 ofiary. To najwięcej od kwietnia 2022 roku, kiedy HRMMU udokumentowała 62 zabitych i 149 rannych dzieci.

Główną przyczyną tego stanu rzeczy pozostało wykorzystanie broni dalekiego zasięgu. Zwiększenie liczby ofiar wynikało przede wszystkim z gwałtownego nasilenia rosyjskich ataków raketowych i z użyciem pocisków manewrujących – odpowiadały

one za 38 proc. wszystkich przypadków, czyli 183 zabitych i 967 rannych. Większość z nich miała miejsce daleko od linii frontu – w dużych miastach, takich jak Kijów.

Tylko w lipcu odnotowano 429 ataków raketowych – ponad dwa razy więcej niż miesiąc wcześniej. W ich wyniku zginęło 105 osób, a 753 zostały rannych, co oznacza wzrost o 143 proc. w porównaniu z czerwcem. Z kolei liczba ofiar ataków dronowych w pobliżu linii frontu osiągnęła najwyższy miesięczny poziom od 24 lutego 2022 roku – stanowiły one 27 proc. wszystkich poszkodowanych.

Ofiary cywilne odnotowano w 14 obwodach Ukrainy oraz w Kijowie. Wśród miast najwięcej zabitych i rannych było w stolicy – 54 i 202, Chersoniu – odpowiednio 34 i 424, Zaporozu – 27 i 280 oraz Sumach – 20 i 152.

Nasiliły się także ataki na żeglugę morską i infrastrukturę portową w obwodach odeskim i mikołajowskim. Co najmniej 39 takich zdarzeń, w tym co najmniej 20 dotyczących statków, spowodowało zniszczenia jednostek lub infrastruktury portowej, a niektóre doprowadziły również do ofiar wśród ludności cywilnej, w tym personelu portowego i załóg – 19 zabitych i 25 rannych. Zdarzenia te negatywnie wpłynęły na międzynarodowy transport towarów i produktów rolnych przez Morze Czarne.

Słowo Polskie za: HRMMU

Pracownik polskiej firmy zbrojeniowej ofiarą rosyjskiego ataku

Nie miał polskiego obywatelstwa. 24 lipca uczestniczył w prezentacji technologii obronnych w Kapitaniwce w obwodzie kijowskim, podczas której doszło do ostrzału raketowego. W jego wyniku śmierć poniosło kilkanaście osób, a ponad sto zostało rannych.

Wydarzenie poświęcone prezentacji technologii dronowych dla ukraińskiego sektora obronnego, Defense Demo Day & Defense Expo, odbywało się na poligonie CSA Open Air we wsi Kapitaniwka niedaleko bazy lotniczej Wasilków. Jego organizatorem było ukraińskie stowarzyszenie producentów systemów bezzałogowych Armada. Uczestniczyło w nim ponad 300 wojskowych, urzędników oraz przedstawicieli zagranicznych przedsiębiorstw zbrojeniowych.

Według wstępnych danych w ataku mogły zostać użyte pociski balistyczne oraz rakiety przeciwokrętowe Oniks, zdolne do rażenia celów naziemnych. Pojawiły się także informacje o ewentualnym użyciu pocisków Iskander-M i hipersonicznych Cyrkon, ale dokładny

rodzaj broni nie został jeszcze oficjalnie potwierdzony.

Zdaniem Walerija Borowika, założyciela firmy zbrojeniowej First Contact, w miejsce wydarzenia mogły uderzyć trzy rakiety balistyczne. Rosjanie mieli o tyle ułatwione zadanie, że impreza była wcześniej szeroko promowana w mediach społecznościowych, co mogło im pomóc rozpoznać jej lokalizację i czas.

Rosyjski atak wywołał dyskusję na temat procedur bezpieczeństwa podczas wydarzeń związanych z przemysłem zbrojeniowym. Krytycy wskazywali przede wszystkim na publiczny charakter promocji imprezy i dostępność informacji dotyczących jej organizacji, mimo istniejącego zagrożenia rosyjskimi uderzeniami na obiekty związane z sektorem obronnym.

Mieszkańcy obwodu kijowskiego przygotowują zbiorowe wystąpienie w sprawie organizacji wydarzenia, podczas którego doszło do rosyjskiego ataku. Domagają się wyjaśnienia okoliczności jego przeprowadzenia w pobliżu zabudowy mieszkalnej. W wyniku uderzenia uszkodzonych zostało kilkadziesiąt prywatnych domów i samochodów. Zginęło 12 osób, ponad sto zostało rannych.

Słowo Polskie



Hrabia Tadeusz Bór-Komorowski nie był jedynym arystokratą, który w sierpniu 1944 roku znalazł się w walczącej Warszawie. Wśród uczestników zrywu byli także inni przedstawiciele utytułowanych rodów, m.in. hrabiowie Grocholscy z Podola.

Kresy Wschodnie Polski to nie tylko Wilno i Lwów, jak często się kojarzą, ale znacznie większy obszar dawnych ziem Rzeczypospolitej, obejmujący także tereny dzisiejszej Ukrainy. Urodzeni tam Polacy przez wieki współtworzyli dziedzictwo tych ziem, rozwijali architekturę, naukę i kulturę. Po odzyskaniu niepodległości licznie włączyli się w życie odrodzonej ojczyzny i jej odbudowę. Gdy przyszła wojna, bez wahania stanęli w jej obronie. Jednym z nich był hrabia Adam Remigiusz Grocholski (1888-1965) ze Strzyżawki pod Winnicą na Podolu.

Hr. Grocholski, ukrywający się pod przybranym nazwiskiem Żukowski, od samego początku związany był z konspiracją, pełniąc m. in. funkcję kometanta „Wachlarza”, tajnej organizacji dywersyjnej. W czasie powstania walczył na Mokotowie, a od 1 września 1944 roku dowodził pułkiem „Waligóra”. Zachowały się wystawione przez niego meldunki sytuacyjne, w których infor-

Hrabiowie spod Winnicy na barykadach powstania warszawskiego



Fot. <https://czlunragowopl>

mował dowództwo o przebiegu walk, wyróżniających się żołnierzach, stratach w ludziach i ogólnym stanie fizycznym i moralnym oddziału.

W meldunku z 22 września zawiadamiał o sukcesie, jakim było zdobycie

1500 sztuk amunicji, 5 sztuk „pancerfaustów”, garlacz, sprzętu sapersko-minerskiego, mundurów i bielizny. Płk Mazurkiewicz „Radosław” pisał o nim: „W powstaniu warszawskim płk dypl. Grocholski dowodził odcinkiem na Mo-

kotowie, postawą swoją bojową i energią dowódcy zyskuje uznanie przełożonych”. Obraz dzielnego żołnierza wyłaniał się też ze wspomnień jego towarzyszy broni, którzy 20 lat później przemawiali na jego pogrzebie.

25 września hr. Grocholski został ciężko ranny w pachwinę i wraz z ludnością cywilną wyprowadzono go z terenu walk. Okoliczności jego zranienia nie są jasne. Według jednej z relacji otrzymał postrzał, gdy raził ogniem niemiecki czołg. Inna mówi, że zastrzelił niemieckiego oficera jadącego bryczką, a Niemcy w odwecie otworzyli ogień do budynku, w którym przebywał. Najbardziej prozaiczna wersja zakłada, że gdy stał w bramie i wydawał rozkazy, obok eksplodował pocisk z granatnika, raniąc trzy osoby, w tym jego. „Ojciec dostał nie wiem ile kul, w ręce, w brzuch i w nogę. Wynieśli go. Przebrali za cywila, bo ojciec był w mundurze” – opowiadała jego córka, Barbara Grocholska-Kurkowiak w wywiadzie dla Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego.

W wyniku odniesionych ran hr. Grocholski pozostał inwalidą do końca życia. 29 września 1944 roku awansowano go do stopnia pułkownika. Został odznaczony Krzyżem Złotym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Prócz hr. Adama Remigiusza Grocholskiego w powstaniu brał też udział jego brat Ksawery, ps. Leonard (1903-1947), porucznik, który walczył na Sadybie, oraz synowie. Tadeusz Mikołaj, ps. Grabowski (1926-2012) należał do konspiracyjnej formacji 1 Pułku Szwoleżerów AK, hr. Remigian, ps. Andrzejek (1928-2022) był żołnierzem batalionu „Zośka” oraz najmłodszy, hr. Michał (1929-2020) należał do Szarych Szeregów.

Słowo Polskie za: histmag.org



Fot. Redakcja

Polskie miasta oczami przybyszów z Ukrainy

Po przyjeździe do Polski wiele rzeczy zwraca uwagę już od pierwszych dni. Są to często drobne elementy codziennego życia, które sprawiają, że polskie miasta są wygodne, zadbane i przyjazne dla mieszkańców – pisze młoda przedstawicielka tej grupy.

Jedną z największych zalet jest dobrze zorganizowany transport publiczny. Nawet w mniejszych miejscowości, takich jak Otwock czy Józefów, można wygodnie dojechać do Warszawy na kilka różnych sposobów – pociągiem lub autobusem. W wielu miejscach funkcjonuje także bezpłatna komunikacja miejska, co jest dużym ułatwieniem dla mieszkańców i zachętą do korzystania z transportu publicznego.

Duże wrażenie robi również dbałość o porządek. Na ulicach jest czy-

sto, a segregacja odpadów stała się codziennością. W miastach nie brakuje zieleni – parków, skwerów i miejsc, w których można odpocząć. Prawie na każdym osiedlu znajdują się nowoczesne place zabaw, a rozbudowana sieć ścieżek rowerowych sprawia, że rower jest wygodnym środkiem transportu.

Widać także, że w Polsce dba się zarówno o historię, jak i o rozwój. Zabytkowe budynki są starannie odnawiane, a obok nich powstają nowoczesne obiekty. Dzięki temu miasta zachowują swój charakter, a jednocześnie stają się coraz bardziej funkcjonalne.

Ważnym aspektem jest również poczucie bezpieczeństwa. Polska jest uznawana za jeden z najbezpieczniejszych krajów Europy, dlatego wiele osób czuje się tu spokojnie zarówno w ciągu dnia, jak i wieczorem.

Bardzo pozytywnie zaskakuje także bogata oferta wydarzeń kulturalnych

i lokalnych. W wielu miastach organizowane są jarmarki, pikniki rodzinne, bezpłatne atrakcje dla dzieci oraz koncerty – zarówno muzyki współczesnej, jak i klasycznej. Jednym z takich wydarzeń w sierpniu tego roku był koncert chopinowski w warszawskich Łazienkach Królewskich. Wspólna atmosfera, muzyka na żywo i możliwość uczestniczenia w takim wydarzeniu bez kupowania biletu pokazują, jak dużą wagę przywiązuje się w Polsce do kultury dostępnej dla wszystkich.

Każde polskie miasto ma swój niepowtarzalny charakter, ale wszystkie łączy troska o mieszkańców, estetykę i rozwój. To właśnie te codzienne szczegóły sprawiają, że polskie miasta pozostawiają bardzo dobre wrażenie i są miejscem, do którego chce się wracać.

Ewa Podolska, lat 16

Dzień Świętego Jakuba w Winnicy

W uroczystej mszy św. z tej okazji w kościele Matki Bożej Anielskiej udział wzięli biskup kamieniecki Edward Kawa, nuncjusz apostolski na Ukrainie Visvaldas Kulbokas oraz dyplomaci z Polski i Litwy – Mateusz Natkowski i Justinas Ražinskas.

Wydarzenie z 26 lipca opisał na swoim profilu na Facebooku młody Polak, katolik i radny Winnicy Wołodymyr Onofrijczuk: „Niedziela była kontynuacją bogatego programu z okazji obchodów Dnia Świętego Jakuba w Winnicy – w centralnym kościele miasta odbyło się uroczyste nabożeństwo z udziałem biskupa Edwarda Kawy, ambasadora Watykanu na Ukrainie Visvaldasa Kulbokasa oraz członków delegacji dyplomatycznych z Litwy i Polski. Wraz z mieszkańcami Winnicy modlili się o pokój na Ukrainie, za ukraińskich żołnierzy i za wszystkich ludzi, którzy już wybrali swoją drogę i nią podążają”.

Ważnym momentem dnia było umieszczenie przed pomnikiem

św. Jakuba muszli – symbolu Drogi św. Jakuba (Camino de Santiago) i międzynarodowego znaku pielgrzymów podążających do grobu apostoła w Santiago de Compostela w Hiszpanii. Wykonaną z brązu muszlę podarował winniczanom były mer Poniewieży na Litwie Rytis Mykōla Račkauskas, który osobiście wziął udział w jej montażu.

Obok muszli z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Drogi św. Jakuba na Ukrainie zainstalowano drogowy wskazujący odległości dzielące Winnicę od Litwy, Hiszpanii i Polski, a także plansze w kształcie konturów Polski, Hiszpanii, Litwy i Ukrainy, przedstawiające wybrane zabytki na szlaku Camino w tych krajach.

„Mam nadzieję, że w przyszłości kompozycja zostanie uzupełniona o kolejne kraje. W końcu znajduje się ona na początku najbardziej wysuniętej na wschód drogi Apostoła” – napisał Wołodymyr Onofrijczuk.

Dzień wcześniej, 25 lipca, na szlak pątniczy wyruszyła kolejna grupa pielgrzymów – tym razem 33-osobowa.

Słowo Polskie



Fot. WO

Po zakończeniu wojny Ukraina zmierzy się nie tylko z koniecznością odbudowy kraju i gospodarki, ale także z poważnymi wyzwaniami demograficznymi. By móc realizować niezbędne projekty infrastrukturalne, będzie potrzebować rąk do pracy.

Jak wynika z danych, tuż przed pełnoskalową rosyjską inwazją liczba ludności na Ukrainie wynosiła ponad 40 mln. Po jej wybuchu z kraju wyjechało według różnych szacunków od 6 do nawet 8 mln osób. Do tego należy doliczyć ofiary wojny, których dokładnej liczby wciąż nie znamy.

Ukraińscy uchodźcy coraz lepiej integrują się z europejskim rynkiem pracy. Wskaźnik ich zatrudnienia wynosi, przykładowo: 78 proc. w Polsce, 72 proc. na Litwie czy 69 proc. w Wielkiej Brytanii (dane OECD z 2024). Z czasem opanowali język kraju osiedlenia i zdobyli doświadczenie zawodowe, a ich dzieci zostały włączone do miejscowych systemów edukacji – od przedszkoli i szkół po uczelnie. W ostatnich latach wyraźnie wzrósł odsetek emigrantów wykorzystujących w pracy posiadane kwalifikacje, choć jednocześnie nadal znaczna część Ukraińców pracuje poniżej ich poziomu.

W Polsce znalazło schronienie ok. 1,5 mln ukraińskich uchodźców. Na ogół dobrze odnaleźli się w kraju, którego gospodarka od lat korzysta z migracji zarobkowej. Stanowią dziś najliczniejszą grupę cudzoziemców, co nie dziwi,

Walka o pracownika z Ukrainy

Kijów stoi przed zadaniem skłonienia do powrotu do kraju jak największej liczby osób w wieku produkcyjnym, głównie wojennych emigrantów. Jednocześnie państwa takie jak Polska, Niemcy czy Czechy będą starały się ich zatrzymać. Konkurencja o siłę roboczą między nimi może być ostra.



Fot. magnific.com

zważywszy na ich zdecydowaną przewagę liczebną nad innymi nacjami. Według GUS na koniec stycznia tego roku pracę wykonywało ok. 757,7 tys. obywateli Ukrainy, czyli 67,7 proc. wszystkich obcokrajowców aktywnych zawodowo w Polsce.

Jeśli zważyć, że zagranicznych pracowników jest już nad Wisłą ok. 1,1 mln, co przy blisko 15 mln wszystkich pracujących stanowi ok. 7,5 proc. zatrudnionych, to widać skalę zależności polskiej gospodarki od cudzoziemców. I choć tempo wzrostu wynagrodzeń ostatnio wyraźnie wyhamowało, zwolniła również inflacja, co oznacza, że ceny rosną znacznie wolniej. W lutym tego roku były o 2,1 proc. wyższe niż rok wcześniej,

wobec 4,9 proc. w styczniu 2025 roku.

A jak wygląda sytuacja Ukraińców w Niemczech? Z jednej strony Berlin może zaoferować im wyższe zarobki i wyższe świadczenia dla niepracujących członków rodzin niż Warszawa. Z drugiej jednak większą „gettyzację”. Integrację z niemieckim społeczeństwem utrudnia emigrantom bariera językowa oraz różnice kulturowe. Dla dzieci z Ukrainy oznacza to też problemy w komunikacji z niemieckimi rówieśnikami. Polska ma pod tym względem przewagę: duża, w stosunku do miejscowej ludności, społeczność ukraińska ułatwia utrzymywanie kontaktów z rodakami. Dzieci spotykają ukraińskich rówieśników na placach

zabaw, rodzice – w miejscach pracy, a osoby starsze mogą łatwiej znaleźć znajomych pochodzących z tych samych regionów Ukrainy.

A jak Kijów przygotowuje się do wojennego niedoboru pracowników i zapewnienia rodzimej gospodarce rąk do pracy? Na razie ten temat w przestrzeni publicznej prawie nie istnieje. Polityka rządu koncentruje się na promowaniu wśród ukraińskich emigrantów dobrowolnych powrotów oraz podtrzymywaniu więzi z krajem poprzez rozwój Sieci Jedności Ukraińców, której kluczowym elementem są powstające za granicą Centra Jedności. W tym samym jednak czasie państwo, chcąc uzupełniać braki kadrowe w ar-

mii, na szeroką skalę mobilizuje mężczyzn w wieku produkcyjnym.

Walka o pracownika z Ukrainy dopiero się zaczyna. O tym, gdzie po wojnie zdecydują się żyć i pracować miliony emigrantów, przesądzą nie tylko zarobki, lecz także koszty życia, dostęp do mieszkań, świadczenia, bezpieczeństwo i możliwość bycia wśród rodaków. Za granicą Ukraińcy mogą liczyć na wyższe wynagrodzenia, większą ochronę praw pracowniczych oraz dodatkowe świadczenia oferowane przez pracodawców. Powrót do kraju oznacza z kolei brak konieczności wynajmu mieszkania, mniejsze wydatki na codzienne utrzymanie oraz życie w znanym otoczeniu społecznym.

Ewentualny odpływ większej liczby Ukraińców z polskiego czy niemieckiego rynku pracy byłby odczuwalny nie tylko dla pracodawców. Ukraińcy są również konsumentami, którzy wydają swoje dochody na towary i usługi, przyczyniając się tym samym do popytu i aktywności gospodarczej. Ich wyjazd oznaczałby więc nie tylko zmniejszenie podaży pracy, lecz także ograniczenie lokalnego popytu.

Ukraina będzie zatem musiała stworzyć warunki zachęcające do powrotu, podczas gdy Polska, Niemcy i inne kraje będą zabiegać o zatrzymanie potrzebnych im pracowników. Kto wygra tę walkę, zyska ważną przewagę w postaci zasobów ludzkich potrzebnych do rozwoju gospodarki w kolejnych dekadach.

Słowo Polskie

Co dziesiąty mieszkaniec był tam Polakiem

Płoskirów, dziś Chmielnicki, na początku XX wieku zamieszkiwała liczna polska społeczność. W broszurze wydanej w Odessie w 1912 roku opisano miasto oraz życie jego polskich mieszkańców. Poniżej przytaczamy jej fragment.

W 1912 roku Płoskirów był miastem powiatowym w guberni podolskiej położonym w granicach Imperium Rosyjskiego. Dziś nosi nazwę Chmielnicki i jest stolicą obwodu chmielnickiego na Ukrainie. Jak widzieli go autorzy odeskiej publikacji.

„Miasto powiatowe gub. Pod., koło 35 tys. mieszkańców, Polaków górą 4000. Z dawnych czasów nie dochoowało się żadnych pamiątek, na Starym Mieście są ślady wałów, dawniejszych fortyfikacji. Jest podanie, że zamek obronny znajdował się na miejscu tym, gdzie dziś kościół.

W r. 1809 nawiedziło Płoskirów trzęsienie ziemi, w r. 1819 miasto zgorzało doszczętnie, w r. 1872 panowała w mieście cholera, zabierając wiele ofiar.

W r. 1886 na roli u p. A. Grabianki we wsi Krzemiennej znaleziono srebrną misę w formie kosza, na rączce wyraźnie odbite popiersie króla Stefana Batorego.

Szkola Realna, męska, żeńskie gimnazjum 7 klasowe, Szkoła Handlowa powstałe przed kilku laty, ogromnie wpłynęły na rozwój miasta, obecnie już wybrukowanego i oświetlonego elektrycznością.

Od lat 12 egzystuje tu Syndykat Rolniczy, skupiający miejscowe obywatelstwo. Przy czynnym udziale p.p. Baranieckiego, Józefa Staroropińskiego i in. urządzoną była Wystawa Rolnicza składająca się z 10 działów.

Tow. Dobroczynności zawiązane w r. 1907, otworzyło dziecinną ochronkę, która jednak niebawem została zamknięta przez władze. Tow. Wzajemn. Kredytu (prezes d-r Wł. Kossecki). Sklep spożywczy. Dzięki dobrym chęciom grona pań oraz energii d-ra Stawińskiego powstał Przysiółek położniczy, który niosąc pomoc lekarską okolicznemu włościanstwu, wielce jest pożytecznym. Przed paru laty na rzecz przysiółka odbył się obchód Szopena.

W bibliotece miejskiej jest dział książek polskich”.

Słowo Polskie za: „Płoskirów. Gubernia podolska”, Odessa 1912



Fot. domena publiczna

Leon XIV o cudzie nad Wisłą

Podczas audyencji generalnej papież przypomniał o Bitwie Warszawskiej, która „odmieniła losy Polski i Europy”, i o świadectwie św. Maksymiliana Marii Kolbego. Życzył Polakom by, sierpniowe rocznice prowadziły do budowania pokoju i umacniały zaufanie do wstawiennictwa Maryi.

Środa 12 sierpnia była dniem cotygodniowego spotkania papieża z wiernymi w Watykanie. Pozdrawiając polskich pielgrzymów przybyłych do bazyliki Świętego Piotra, Leon XIV przypomniał, że sierpień zajmuje szczególne miejsce w historii i duchowości Polski. Wskazał na zwycięstwo wojsk polskich nad bolszewikami w Bitwie Warszawskiej z 15 sierpnia 1920 roku oraz heroiczne świadectwo św. Maksymiliana Marii Kolbego, który oddał życie za współwzięcia w niemieckim nazistowskim obozie Auschwitz.

„Serdecznie pozdrawiam Polaków! Sierpień, to miesiąc ważnych dla was rocznic. Dzięki wstawiennictwu Maryi

15 sierpnia 1920 roku dokonano się zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej, które odmieniło losy Polski i Europy” – podkreślił Ojciec Święty.

„W wigilię Wniebowzięcia obchodzone jest wspomnienie liturgiczne świętego Maksymiliana Marii Kolbego, który oddał życie za współwzięcia w niemieckim nazistowskim obozie Auschwitz. Niech wspomnianie tych wydarzeń kieruje nasze kroki na drogę pokoju, wskazywaną przez Niepokalaną. Wszystkim wam błogostawię” – dodał.

Papież podkreślił, że pamięć o tych wydarzeniach powinna prowadzić wiernych drogą pokoju wskazywaną przez Niepokalaną.

Przypomnijmy, Bitwa Warszawska, nazywana także cudem nad Wisłą, to zakończona polskim zwycięstwem batalia stoczona w dniach 13-25 sierpnia 1920 roku między nacierającą na Warszawę i na północny zachód od niej Armią Czerwoną a Wojskiem Polskim. Zwycięstwo polskiego oręża zadecydowało o zachowaniu niepodległości kraju i zatrzymało marsz rewolucji bolszewickiej na Europę Zachodnią.

Bitwę tę brytyjski polityk, dyplomata i pisarz Edgar Vincent D'Abernon uznał za 18. przetomową bitwę w historii świata.

Słowo Polskie za: Vatican News



Fot. polona

270 lat temu koronowano obraz Matki Boskiej Szkaplerznej

„Ikona berdyczowska uzyskała zezwolenie na koronację w 1753 roku od papieża Benedykta XIV. Z taką prośbą zwrócili się biskup kijowski, ojcowie karmelici i przedstawiciele Rzeczypospolitej Obojga Narodów” – twierdzi o. Paweł Ferko z sanktuarium maryjnego w Berdyczowie.



Fot. domena publiczna

W tym roku mija 270 lat od pierwszej papieskiej koronacji cudownego wizerunku Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie. O historii tego wydarzenia, jego kontekście i znaczeniu dla sanktuarium oraz całego Kościoła opowiedział o. Paweł Ferko, przeor klasztoru karmelitów bosych w Berdyczowie i zastępca kustosa sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej.

Koronacja obrazu Matki Bożej jest najwyższym wyrazem wdzięczności Jej czcicielom za otrzymane łaski i cuda oraz szczytem rozwoju kultu – tłumaczy o. Ferko. Wymaga zgody papieża, po której wykonuje się korony – ze złota, srebra i kamieni szlachetnych – i umieszcza na głowach Matki Bożej i Dzieciątka Jezus. Koronacja, w zależności od rangi sanktuarium – czy ma ono charakter diecezjalny, czy znacznie szerszy – może być biskupia lub papieska. Świadczy o tym, że sanktuarium staje się szczególnym miejscem pielgrzymkowym, ważnym nie tylko dla lokalnej społeczności.

260 potwierdzonych cudów

Z prośbą o koronację obrazu z Berdyczowa zwrócili się w 1752 roku do papieża Benedykta XIV biskup koadiutor kijowski Kajetan Sołtyk, ojcowie karmelici oraz król August III i stany I Rzeczypospolitej. Łączyło ich pragnienie, aby Matka Boża, tak ważna dla ich narodu, została uhonorowana tym szczególnym wyróżnieniem.

Wcześniej starannie gromadzono świadectwa dotyczące cudów. W Berdyczowie osoby, które doświadczyły niezwykłych łask, przychodziły i spisywały swoje zeznania. Badania tych świadectw prowadziła powołana w tym celu przez biskupa kijowskiego Samuela Jana Ożgę komisja. Zgromadzono ponad 260 potwierdzonych przypadków. Wszystkie materiały przekazano do Watykanu. 28 stycznia 1753 roku Kapituła Bazyliki św. Piotra w Rzymie wydała dekret koronacyjny, a Benedykt XIV nie tylko udzielił zgody, lecz także ufundował złote korony ozdobione drogimi kamieniami.

Muzyka i salwy armatnie

Korony dotarły do Berdyczowa w tym samym roku, ale świątynia nie była jeszcze w pełni ukończona, dlatego koronację przełożono. Dało to czas na lepsze przygotowanie. Trzy lata później, 16 lipca 1756 roku, w święto Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, odbyła się koronacja. Nie doczekał jej inicjator badania świadectw bp Stanisław Samuel Ożga – zmarł przed 19 kwietnia

1756 roku. Koronacji dokonał jego następca, bp Kajetan Sołtyk, późniejszy biskup krakowski.

Uroczystości zostały zorganizowane poza miastem, ponieważ do Berdyczowa przybyła niezwykle liczna rzesza pielgrzymów. Wzniesiono duży, zadaszony ołtarz polowy, który mógł pomieścić ok. 20 tys. osób, a wokół niego zgromadziły się kolejne tysiące. Na trasie procesji z cudownym obrazem ustawiono osiem zdobionych łuków triumfalnych. Rozbrzmiewała muzyka, oddawano salwy armatnie – wszystko odbywało się z wielką powagą.

Dla uczestników przygotowano pamiątkowe medaliony oraz srebrne i złote medale, które można było kupić. Do dziś niektóre z nich zachowały się w muzeach i prywatnych kolekcjach.

Koronacja kopii

W 1998 roku odbyła się papieska koronacja nowego wizerunku Matki Bożej Berdyczowskiej. Dlaczego zaistniała taka potrzeba?

Cudowny obraz podarowany karmelitom przez Janusza Tyszkiewicza zaginął w czasie II wojny światowej. Do dziś nie wiadomo, co się z nim stało. Pojawiały się przypuszczenia, że obraz mógł spłonąć w pożarze kościoła w 1941 roku, zostać wywieziony lub ukryty. „Mamy nadzieję, że nadal istnieje i że kiedyś zostanie odnaleziony” – mówi o. Ferko.

Kiedy kościół w Berdyczowie został zwrócony karmelitom, rozpoczęła się odnowa nie tylko samego sanktuarium, ale także kultu Matki Bożej. Ludzie dobrze pamiętali cudowny obraz i pytali: „Gdzie jest nasza Matka Boska?”. Dlatego w 1990 roku w Krakowie artystka Bożena Mucha-Sowińska namalowała nowy, wzorując się na dawnym wizerunku.

Papież Jan Paweł II poświęcił go 9 czerwca 1997 roku w Krakowie. Następnie obraz przewieziono do Berdyczowa. Karmelici wykonali dla nowego wizerunku korony ze złota ofiarowanego przez wiernych – z obrączek ślubnych, medalionów i innej biżuterii. Powstały one na wzór pierwszych koron papieskich. 19 lipca 1998 roku biskup diecezji kijowsko-żytomierskiej Jan

Purwiński, z upoważnienia papieża Jana Pawła II, nałożył korony na nowy obraz. Była to kontynuacja tradycji pierwszej koronacji z 1756 roku.

Rzesze pielgrzymów z wielu krajów

Na Ukrainie istnieje kilka sanktuariów z wizerunkami koronowanymi przez papieża, ale to właśnie Berdyczów został w 2011 roku ogłoszony przez Konferencję Rzymskokatolickich Biskupów Ukrainy Ogólnoukraińskim Sanktuarium Matki Bożej. Dlatego to miejsce jest ważne nie tylko dla lokalnej społeczności – podkreśla kustosz o. Ferko. Przybywają tu pielgrzymi z całego kraju: pieszo, rowerami, motocyklami, samochodami, autobusami i pociągami. Swoim wiernym towarzyszą biskupi i księża.

Do Berdyczowa od dawna docierali również prawosławni. Tak jest również dzisiaj. Co roku za pośrednictwem biskupów zapraszani są goście z różnych krajów: arcybiskupi, kardynałowie i inne osobistości, które przybywają wraz z pielgrzymami. Stale przyjeżdżają tu pielgrzymi z Polski, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego oraz różnych organizacji kościelnych i charytatywnych. Dlatego miejsce to ma ogromne znaczenie nie tylko dla Berdyczowa czy diecezji kijowsko-żytomierskiej, ale także dla całej Ukrainy i znacznie szerzej. Wielu byłych mieszkańców ziem kresowych, którzy obecnie żyją za granicą, specjalnie wraca na święto, aby tu być i pomóc w jego organizacji.

Jak zauważa kustosz sanktuarium, Matka Boża z Berdyczowska jest Patronką Ukrainy. Właśnie dlatego miejsce to ma tak wielkie znaczenie dla nas wszystkich i dla całego Kościoła katolickiego. 21 lipca 2024 roku podczas uroczystej Eucharystii, której przewodniczył legat papieski kardynał Pietro Parolin, ogłoszono nadanie kościołowi Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, przy którym działa Ogólnoukraińskie Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej, tytułu bazyliki mniejszej.

Słowo Polskie za: rkc. Z o. Pawłem Ferko rozmawiała s. Urszula Bystrycka ze Zgromadzenia Matych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi

POEZJA TOMASZA Z LUBLINA

Rozkaz Archaniota

Gdybym tylko mógł to wiedzieć,
Co dziś miałbym Tobie powiedzieć.
Może jedno słowo: Kocham,
W nim wdzięczność cicho się kotysze.
Dzięki Bogu za dar życia,
Który w sercu swoim zapiszę.
Choć się zdaje, że był wczoraj
Jego pierwszy jasny świt,
Kiedy przyjdzie jego zmierzch —
Wie jedynie dobry Bóg i nikt.
Wtedy pióro już umilknie,
Nie dopiszę żadnych słów,
Bo zostanę wezwany do domu
Na rozkaz Archaniota znów.
A On wskaże drogę światłu,
Przez oczyszczeń święty próg,
Abym doszedł do Ojczyzny,
Gdzie na wieki czeka Bóg.

Tomasz Smoleń

Ludzkie szczątki odkryto obok kościoła

Podczas prac drogowych w miejscowości Kulików w obwodzie lwowskim drogowcy znaleźli fragmenty kości. Według archeologów w tym miejscu prawdopodobnie znajdował się cmentarz należący do pobliskiej świątyni św. Mikołaja.

Według wstępnych szacunków ludzkie szczątki mają co najmniej 200 lat. Archeolodzy odkryli również pozostałości budynków, których powstanie datowane jest na XV wiek. Prace na tym odcinku drogi wstrzymano – dowiedział się portal Suspilne.

Zdaniem Ostapa Lazurki z Ratowniczej Służby Archeologicznej w miejscu obecnej drogi znajdowała się niegdyś nekropolia. „Według wstępnych informacji i porównania map historycznych, prawdopodobnie chodzi o cmentarz należący do pobliskiego kościoła św. Mikołaja. Porównując mapy, począwszy od XVIII wieku, widzimy, że znajdował się bliżej niż obecnie, był ogrodzony, a później zlikwidowany, pod ko-

niec XVIII wieku, i poprowadzono tam drogę” – powiedział cytowany przez portal.

Obecnie archeolodzy oczyszczają teren, aby ustalić granice dawnej nekropolii. Odkryte kości planuje się wydobyc i ponownie pochować na miejscowym cmentarzu.

Remont ponad 200-metrowego odcinka drogi wstrzymano na czas wykopalisk. Jak zapewnił rzecznik Służby Odbudowy i Rozwoju Infrastruktury Obwodu Lwowskiego Iwan Bondar, nie wpłynie to na termin planowanego oddania drogi.

„Według wstępnych szacunków badania archeologiczne potrwać ok. trzech-czterech tygodni. W tym czasie ekipy budowlane będą pracować na innych stanowiskach, dlatego spodziewamy się, że nie wpłynie to na ogólny proces budowy ani na harmonogram realizacji projektu” – powiedział Bondar.

Naprawa drogi w Kulikowie rozpoczęła się w kwietniu 2025 roku. Jej zakończenie planowane jest na 2027 rok.

Słowo Polskie za: Suspilne

Kościół św. Mikołaja w Kulikowie należy do najstarszych świątyń rzymskokatolickich w regionie. Parafię założono w 1399 roku, a w latach 1530–1538 wzniesiono istniejący do dziś murowany kościół w stylu późnogotyckim. Jego fundatorem był kasztelan przemyski Mikołaj Herbert Odnowski. Świątynia została uszkodzona podczas najazdów tatarsko-tureckich, a po pożarze w 1761 roku odbudowano ją i konsekrowano w 1766 roku. Po II wojnie światowej kościół zamknięto i wykorzystywano jako magazyn miejscowej piekarni. W 2000 roku zwrócono go wspólnocie rzymskokatolickiej, która przeprowadziła remont świątyni.

Sam Kulików w 1469 roku otrzymał prawa miejskie, a przez kolejne stulecia pozostawał ważnym ośrodkiem handlowym i rzemieślniczym regionu.



Fot. Suspilne

Na straży Kresów. Korpus Ochrony Pogranicza

Przez 15 lat pilnowali wschodnich granic II Rzeczypospolitej, walczyli z przemytem i sowiecką dywersją, a we wrześniu 1939 roku jako jedni z pierwszych stanęli do walki z Armią Czerwoną. KOP był formacją graniczną, ale jego zadania wykraczały daleko poza ochronę rubieży kraju.

18 marca 1921 roku w Rydze Polska zawarła pokój z Rosją sowiecką i Ukraińską SRS. Zwycięstwa wojsk polskich i sprzymierzonych z nimi oddziałów Ukraińskiej Republiki Ludowej w Bitwie Warszawskiej i bitwie nad Niemnem doprowadziły do zakończenia wojny polsko-bolszewickiej. Nie oznaczało to jednak końca walki Petlury o niepodległość Ukrainy. Siły URL kontynuowały działania wojenne samodzielnie. Nie zdolawszy uzyskać wystarczającego poparcia własnego społeczeństwa, by stawić opór Armii Czerwonej, wycofały się za Zbrucz, na terytorium Polski.

Niespokojna granica

Sytuacja na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej mimo zakończenia wojny pozostawała trudna. Rozległe i słabo zaludnione pogranicze, jego wielonarodowy charakter oraz sąsiedztwo wrogo nastawionego Związku Sowieckiego sprzyjały napięciom i niestabilności. Często dochodziło do bandyckich rajdów i akcji dywersyjnych inspirowanych ze strony sowieckiej. W samym tylko 1924 roku odnotowano ponad 200 większych napadów i aktów dywersji, w których zginęły co najmniej 54 osoby. Apogeum nastąpiło w nocy z 3 na 4 sierpnia, gdy sowiecka grupa dywersyjna zaatakowała i ograbiała przygraniczną miejscowość Stółpce.

W odpowiedzi na tę sytuację we wrześniu 1924 roku utworzono Korpus Ochrony Pogranicza. Jego zadaniem była ochrona wschodniej granicy państwa oraz bezpieczeństwa mieszkańców. W okresie największego rozwoju liczył ok. 25 tys. żołnierzy. W jego szeregach, obok Polaków, służyli również przedstawiciele mniejszości narodowych zamieszkujących II Rzeczpospolitą.

Ochrona i pomoc

KOP podlegał Ministerstwu Spraw Wojskowych w zakresie spraw personalnych, organizacyjnych, operacyjnych i szkoleniowych, natomiast pod względem administracyjnym i budżetowym – Ministerstwu Spraw Wewnętrznych.

Pierwszym dowódcą formacji został gen. bryg. Henryk Minkiewicz. Miał powiedzieć podwładnym: „Żołnierz KOP-u musi pamiętać, że na kresach reprezentuje Państwo Polskie. Każdy jego czyn, każde słowo, każdy krok podlega surowej ocenie ludności. Bądźcie dla niej sprawiedliwi, wyrozumieli i po-

mocni, a w rygorach służby nieugięci...”. Minkiewicz został w 1940 roku zamordowany przez NKWD w Katyniu.

Jego następcy, gen. bryg. Stanisławowi Tessaro współczesne opracowania przypisują zaś słowa: „Żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza nie może ograniczać się wyłącznie do baczności czuwania na linii granicznej. Służba na Kresach nakłada na nas obowiązek twardej, codziennej pracy kulturalnej i społecznej. Musimy zdobyć zaufanie miejscowej ludności sprawiedliwością, niesieniem pomocy w biedzie i dawać przykładem nienagannego życia obywatelskiego. Tylko wtedy granica będzie naprawdę bezpieczna...”.

2335 km pod strażą KOP

Łączna długość granic lądowych II Rzeczypospolitej wynosiła 5394 km. Granica ze Związkiem Sowieckim liczyła 1412 km, z Litwą – 507 km, a z Łotwą – 109 km. Ich ochrona należała właśnie do KOP. Formacja strzegła także wschodniego odcinka granicy z Rumunią (119 km) oraz z Węgrami (180 km).

Pierwsze posterunki KOP utworzono na najbardziej zagrożonych terenach województw wotyńskiego, poleskiego i nowogródzkiego już pod koniec października 1924 roku. Następnie sieć placówek rozszerzano wzdłuż całej granicy z ZSRS, z Łotwą i Litwą, a także częściowo z Prusami Wschodnimi i Rumunią. Łącznie KOP ochraniał odcinek liczący prawie 2335 km.

Podstawą organizacji KOP były brygady, którym podlegały bataliony piechoty i szwadrony kawalerii. Jedna brygada składała się z 3 do 5 batalionów, te dzieliły się na kompanie, które obsadzały strażnice rozmieszczone wzdłuż granicy.

Umundurowanie żołnierzy KOP zasadniczo nie odbiegało od standardów obowiązujących w Wojsku Polskim. Na uzbrojeniu żołnierzy znajdowały się m.in. karabinki wz. 98, rewolwery Lebel, pistolety Cebra, a w drugiej połowie lat 30. także polskie pistolety Vis wz. 35, ręczne karabiny maszynowe Browning wz. 28 oraz ciężkie karabiny maszynowe Maxim wz. 08. Każdy żołnierz KOP, oprócz karabinu z bagnetem, miał na wyposażeniu cztery granaty.

Jak Dawid przeciw Goliatowi

Od listopada 1924 do października 1925 roku żołnierze Korpusu zatrzymali ponad 4,3 tys. osób próbujących nielegalnie przekroczyć granicę. W tym czasie odnotowano 89 prób jej naruszenia, 219 przypadków ostrzelania żołnierzy

KOP przez sowiecką straż graniczną oraz 151 prób przekupienia polskiego personelu.

Oprócz ochrony granicy formacja prowadziła na kierunku sowieckim tzw. wywiad płytki oraz kontrwywiad zaczepny. Jego służby zajmowały się również zwalczaniem przemytu, szpiegostwa i przeciwdziałaniem nielegalnemu przekraczaniu granicy.

KOP był także ważnym elementem planu operacyjnego „Wschód”, opracowanego na wypadek wojny ze Związkiem Sowieckim, którego założenia rozwijano w drugiej połowie lat 30. W przypadku agresji ZSRS oddziały Korpusu miały prowadzić działania opóźniające, zabezpieczyć mobilizację i koncentrację wojsk oraz zyskać czas na rozwinięcie głównych sił Wojska Polskiego.

17 września 1939 roku Stalin, pognany przez Niemców oraz wobec braku ofensywy Wielkiej Brytanii i Francji przeciw III Rzeszy, zdecydował o rozpoczęciu agresji na Polskę. KOP stanął do skrajnie nierównej walki z Armią Czerwoną, która wkroczyła na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej w sile ponad 600 tys. żołnierzy, 4700 czołgów i 3300 samolotów.

Przeciwko pierwszemu rzutowi dwóch sowieckich frontów – ukraińskiemu i białoruskiemu – liczącemu łącznie 31 dywizji piechoty i kawalerii, stanęło zaledwie 12 tys. żołnierzy Korpusu, rozmieszczonych wzdłuż wschodniej granicy, m.in. w 190 strażnicach.

Ostatnia bitwa formacji

Siły KOP nie miały szans w starciu z taką potęgą. Niektórzy jednak podjęli walkę. 21 września gen. bryg. Wilhelm Orlik-Rückemann utworzył zgromadzenie złożone z żołnierzy Korpusu oraz innych oddziałów Wojska Polskiego. Po kolejnych walkach jego liczebność stopniała do około 3 tys. żołnierzy. 1 października pod Wytycznem zgromadzenie stoczyło swoją ostatnią, dramatyczną bitwę z sowieckimi jednostkami pancernymi. Po całodziennych bojach, wobec przewagi przeciwnika, gen. Orlik-Rückemann zarządził rozproszenie oddziałów.

Przegrana wojna obronna 1939 roku stała się kresem istnienia Korpusu Ochrony Pogranicza. Wielu jego żołnierzy, którzy dostali się do sowieckiej niewoli, spotkały represje. Według danych Instytutu Pamięci Narodowej część z nich znalazła się wśród ofiar zbrodni katyńskiej. Ci, którym udało się uniknąć kontaktu z NKWD i przeżyć, w powojennej, komunistycznej Polsce również musieli mierzyć się z prześladowaniami.

Dziś do tradycji KOP nawiązuje Komponent Ochrony Pogranicza utworzony w ramach Wojska Obrony Terytorialnej, który ma odpowiadać za wzmocnienie ochrony wschodniej i północno-wschodniej granicy Polski.

Słowo Polskie



Fot. polona

Nieznany Korczak: Akademia cierpliwości

Janusz Korczak należy do najwybitniejszych polskich pedagogów, zasłużonych dla rozwoju wychowania i ochrony praw dziecka. Zachęcamy do lektury jego artykułu z 1909 roku, który publikujemy poniżej.

W artykule zatytułowanym „Akademia cierpliwości” Janusz Korczak opisał wystawę prac dzieci szkoły dla niepełnosprawnych funkcjonującej przy ulicy Obożnej w Warszawie.

„Sto lat temu Wichman nazwał barbarzyństwem nacinanie dziąseł u niemowląt, by ułatwić im żabkowanie. Wyśmiano go. – Jak można przeczyć tak oczywistej prawdzie, jak chorobom ciężkiego żabkowania?”

Sto lat temu mniej więcej Guggenbühl zajął się nauką dzieci niedorozwiniętych. Minister oświaty wdraża przeciw niemu śledztwo sądowe, towarzystwo lekarskie nazywa go szarlatanem. Jak można kształcić idyotę?

W nauce, jak w sztuce, jak w życiu codziennym, traf tylko pozwoli niekiedy nowej idei od razu wzrosnąć, zazielenić się, pokryć kwieciami, wydać owoc. Ot, nie dostrzeżono w porę, kiedy można było jeszcze wyrwać z korzeniem nową myśl. Ogół musi obwąchać, donadgryzać, oswoić nos, oko, ucho, pokiwać głową, a trwa ta praca długie lata.

Dziś ma już zagranica dziesiątki zakładów wychowawczych dla dzieci-idiotów, szkół dla dzieci z niedorozwojem umysłowym, ma ogromną literaturę przedmiotu i liczne rzesze pracowników, którzy czerpią z tego źródła setki tysięcy dolarów, franków, marek, a gdzie order, a gdzie rangi, stopnie naukowe?

U nas cicho jeszcze. Biedni materialnie, okradzeni i okradani kulturalnie, przeżywamy w tej dziedzinie okres obwąchiwania.

Z niedowierzaniem, z lękiem niedwie wkraczała publiczność w progi szkoły dla dzieci, cofniętych w rozwoju, na ulicy Obożnej w Warszawie.

– Oplują nas, pokąsają, w najlepszym razie poplamia jasne bluzki, czy ciemne tużurki.

I z uczuciem ulgi publiczność stwierdzała, że jest to zwykła szkoła, bogatsza tylko w środki pomocnicze, że jest

to zwykła wystawa prac uczniowskich, tylko uboższa w efektowne okazy.

Wazoniki, gniazdko, popielniczki z gliny, teczki, koszyczki z papieru, plecionki, wieszadła do ręczników, wreszcie próby ćwiczeń piśmiennych.

Dzieci świątecznie nastrojone, uprzejme, zadowolone: – Nasza wystawa!

Ile mozolnej pracy włożono, ile sił zużyto, by w krótkim stosunkowo czasie z dzieci nienormalnych, stojących na różnych szczeblach niedorozwoju umysłowego, stworzyć gromadkę uczniów i uczennic o koleżeńskim współżyciu, przechodzących systematycznie kurs szkolnej nauki, – tego goście wystawy zrozumieć nie mogli.

Idąc za przykładem zagranicy, stworzyliśmy sanatoria dla dzieci. Dalszy byt ich zdaje się być zabezpieczonym. Jest to bezspornie duży plus w naszej gospodarce społecznej.

Jednakże, jak mówi odezwa 153 Koła wpisów, »rodzice mogą swe fizycznie słabe potomstwo wysyłać i do zagranicznych uzdrowisk, ale umysłowo słabe muszą się uczyć w polskiej szkole, w polskim języku, w kraju«. Przy tym największy zastęp uczniów dostarczają sfery niezamożne.

Kiedy w przytułku dla słabowitych niemowląt zapytałem kierownika, czy warto tyle poświęcać trudu, by tak drobne osiągać korzyści, odpowiedział: – Poszukując dla nich wzorowych warunków rozwoju, przynosimy pożytek ogółowi niemowląt.

Toż samo powiedzieć można o szkole przy ulicy Obożnej. – Metody nauczania, wypracowane wśród tych i dla tych dzieci, wzorem są dla dzieci normalnych.

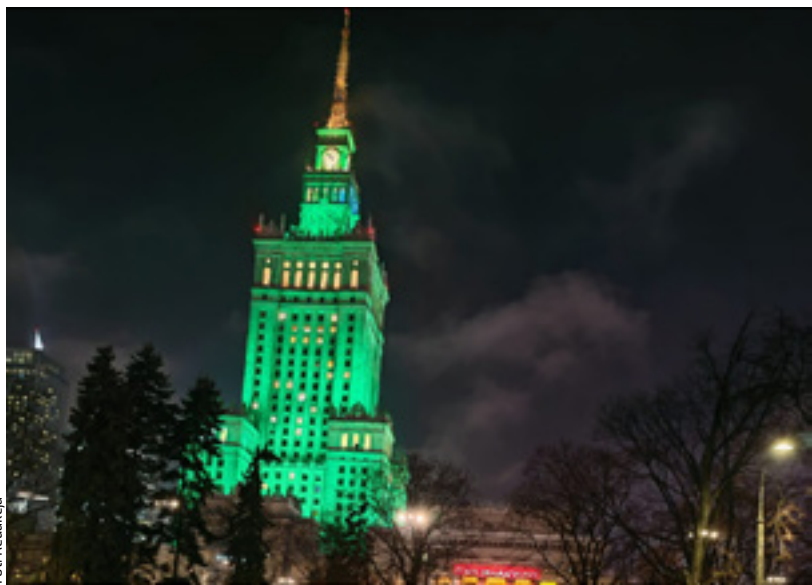
Nauczycielka, która przez pewien czas gościć tu będzie, będzie miała jasny wykład, dużo cierpliwości i pobłażliwości, a w duszy tagodną wdzięczność i cześć korną dla radosnego przepychu normalnej umysłowości dziecka. Szkoła dla dzieci niedorozwiniętych jest dla personelu – akademią cierpliwości”.

Artykuł ukazał się w warszawskim tygodniku „Świat” nr 31 (31 VII) poświęconym życiu społecznemu, literaturze i sztuce, wydawanym w Warszawie w latach 1906-1939.

Słowo Polskie



Fot. domena publiczna



Fot. Redakcja

46 pięter sowieckiego panowania nad Polską

W tym roku minęło 71 lat od oddania do użytku Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Budynek przedstawiany jako „dar” ZSRS miał symbolizować „braterstwo narodów”, ale według IPN w istocie był narzędziem dominacji ideologicznej, urbanistycznej i symbolicznej Moskwy nad krajem.

W wyniku działań wojennych i planowego niszczenia Warszawy przez Niemców w latach 1944-1945 zrujnowanych zostało około 85 proc. zabudowy lewobrzeżnej części stolicy. Mimo ogromu strat odbudowę miasta rozpoczęto niemal natychmiast po wycofaniu się wojsk niemieckich.

Już w 1945 roku Józef Stalin zadeklarował pomoc przy podnoszeniu z gruzów Warszawy. Polska strona liczyła, że dzięki wsparciu ZSRS uda się wybudować metro, nowe osiedle mieszkaniowe lub uniwersytet. Polscy architekci przedstawili stronie sowieckiej propozycje, jednak ta je zignorowała.

5 kwietnia 1952 roku rządy Związku Sowieckiego i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podpisały umowę o budowie Pałacu Kultury i Nauki. Prace ruszyły 1 maja. Poprzedziło je pół roku przygotowań, podczas których wyburzono wiele dziesiątek przedwojennych kamienic ocalałych z wojny, zlikwidowano kilka ulic i wysiedlono około 1450 mieszkańców.

Budynek zaprojektował sowiecki architekt Lew Rudniew, który czerpał inspirację z moskiewskich drapaczy chmur, wzorowanych na amerykańskich wieżowcach art déco. Architektonicznie łączy elementy realizmu socjalistycznego i historyzmu.

Choć sowiecka propaganda przedstawiała pałac jako „dar narodu ra-

dzieckiego dla narodu polskiego”, nie wszystkie koszty jego wzniesienia pokrywała Moskwa. W budowie uczestniczyło około 3,5 tys. pracowników z ZSRS oraz około 4 tys. robotników z Polski. W okresie największego natężenia prac kierowano tu także ludzi z innych warszawskich inwestycji. Budowę ukończono w 1955 roku, już po śmierci Stalina.

Pałac ma 46 kondygnacji, w tym dwie podziemne, a jego łączna powierzchnia użytkowa wynosi około 123 tys. mkw. Znajduje się w nim 3288 pomieszczeń, m.in. Sala Kongresowa, teatry, kina, muzea, biura, basen oraz taras widokowy, z którego można podziwiać panoramę Warszawy.

Liczący 237 m wysokości wraz ze wspornikiem antenowym budynek był w momencie powstania drugim najwyższym w Europie, po gmachu Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego, i ósmym na świecie. Pozycję wieclidera Starego Kontynentu zachował do 1990 roku. Obecnie zajmuje 19. miejsce, a w Warszawie jest drugim najwyższym budynkiem – po Varso Tower, który wraz z iglicą ma 310 m.

Pałac Kultury i Nauki, jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli stolicy, od lat budzi kontrowersje i jest przedmiotem krytyki. Od czasu do czasu pojawiają się propozycje jego wyburzenia.

Lidia Baranowska

Spadkobiercy Lubomirskich walczą o zwrot dzieł sztuki

Sukcesorzy ks. Andrzeja Lubomirskiego złożyli w polskim sądzie pozew o wydanie dwóch obrazów z Lwowskiego Muzeum Historycznego, ewakuowanych do Polski po 2022 roku w celu ochrony przed wojną. Chcą zablokować ich powrót na Ukrainę, powołując się na prawo własności do kolekcji.

Chodzi o XVI-wieczny „Portret Roksołany” nieznanego malarza oraz „Portret młodzieńca” autorstwa Alojzego Rejchana z 1850 roku, pochodzące z dawnej kolekcji Andrzeja Lubomirskiego, ostatniego ordynata przeworskiego. Pełnomocnik jego spadkobierców, mec. Maciej Obrębski, złożył w Sądzie Okręgowym w Słupsku wniosek o zabezpieczenie dzieł. Ma on na celu uniemożliwienie ich wywiezienia z Polski do czasu rozstrzygnięcia sporu o własność obrazów.

Obecnie płótna znajdują się wraz z ponad 600 eksponatami ze zbiorów Lwowskiego Muzeum Historycznego w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Są prezentowane na wystawie „Kresy Europy – ze skarbcza Lwowskiego Muzeum Historycznego”.

Spór dotyczy nie tylko miejsca przechowywania obrazów, ale przede wszystkim ich własności. Spadkobiercy Lubomirskiego utrzymują, że dzieła wchodziły w skład rodzinnej kolekcji. Domagają się ochrony prawnej

i deklarują, że w razie odzyskania obrazy mogłyby trafić do polskiej instytucji kultury, np. w depozyt do budowanego we Wrocławiu Muzeum Książąt Lubomirskich.

Strona ukraińska natomiast traktuje sporne dzieła jako element zbiorów lwowskiej placówki i uważa, że są częścią Państwowego Funduszu Muzealnego Ukrainy. Rozstrzygnięcie tej kwestii należy do polskiego sądu.

Kolekcja Lubomirskich była związana z Muzeum Lubomirskich we Lwowie, będącym częścią Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Po II wojnie światowej część dawnych zbiorów pozostała w mieście Lwa, który znalazł się w granicach sowieckiej Ukrainy. To właśnie do ich statusu własnościowego nawiązują obecne roszczenia spadkobierców.

Łączną wartość obu obrazów oszacowano na ok. 150 tys. zł.

Wcześniej podobna sytuacja miała miejsce podczas wystawy „Geniusz Lwowa”, prezentowanej na Zamku Królewskim w Warszawie na przełomie 2023 i 2024 roku. Spadkobiercy wystąpili wówczas o zabezpieczenie 12 znajdujących się tam obrazów, argumentując, że mają prawa do części kolekcji. Po przekazaniu informacji o wniosku wystawa została zamknięta, a dzieła wywieziono na Ukrainę. Sąd później oddalił wniosek o zabezpieczenie, ponieważ obrazy nie znajdowały się już w posiadaniu muzeum.

Słowo Polskie



Fot. PAP/Piotr Kowala



Fot. domena publiczna

Gdzie na studia w Polsce?

Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński zajęły ex aequo pierwsze miejsce w 27. Rankingu Szkół Wyższych Perspektywy 2026. Na trzecim uplasowała się Politechnika Warszawska.

„Dzień ogłoszenia wyników rankingu jest jedną z najważniejszych dat w kalendarzu akademickim” – powiedział minister nauki i szkolnictwa wyższego Marcin Kulasek podczas Gali XXVII Rankingu Szkół Wyższych Perspektywy 2026, która odbyła się 23 czerwca. Jak podkreślił, od lat jest on „drogowskazem dla ludzi, którzy poważnie myślą o swojej przyszłości”.

W rankingu ocenie poddano uczelnie akademickie i zawodowe, publiczne i prywatne oraz prowadzone na nich 76 kierunków studiów. Po raz kolejny pierwsze miejsce zajęły ex aequo Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. UW otrzymał 100 pkt., czyli maksymalną liczbę, a UJ – 99,67 pkt. Uniwersytet Warszawski zwyciężył także wśród uczelni, które prowadziły najlepsze kierunki studiów w Polsce.

Tuż za nimi uplasowała się choćby w tym roku 200-lecie istnienia Politechnika Warszawska.

Poza podium, na czwartym miejscu, znalazła się Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie (AGH). Kolejne lokaty przypadły w udziale: piąta – Politechnice Gdańskiej, szósta – Politechnice Wrocławskiej, siódma – Uniwersytetowi im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Ósme miejsce zajęły wspólnie Politechnika Łódzka i Politechnika Śląska. Pierwszą dziesiątkę najlepszych zamyka Politechnika Poznańska.

W rankingu szkół zawodowych zwyciężyła Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Koszalinie, a wśród niepublicznych uczelni akademickich – Akademia Leona Koźmińskiego.

Ranking polskich uczelni wyższych publikowany jest corocznie od 2000 roku, a jego wyniki ogłaszane są przed rozpoczęciem rekrutacji na studia. Publikuje go Fundacja Edukacyjna Perspektywy, a nad jego przygotowaniem czuwa kapituła pod przewodnictwem prof. Michała Kleibera, byłego prezesa Polskiej Akademii Nauk, składająca się z reprezentantów środowiska akademickiego, instytucji wspierających innowacyjność, rynku pracy i wydawnictwa Elsevier.

Ranking opiera się na danych dotyczących prestiżu, sytuacji absolwentów na rynku pracy, potencjału naukowego i efektywności naukowej, innowacyjności, warunków kształcenia i umiędzynarodowienia.

UW zwyciężał w nim trzynastokrotnie, UJ dziewięciokrotnie. W tym roku obie uczelnie znalazły się ex aequo na pierwszym miejscu po raz piąty.

Lidia Baranowska

Polaków ubywa, mieszkańców Polski przybywa

Według Głównego Urzędu Statystycznego na koniec 2025 roku Polska liczyła 37,3 mln ludności – o 156 tys. mniej niż rok wcześniej. Jednocześnie z eksperymentalnego badania GUS wynika, że nad Wisłą przebywało w tym czasie 38,8 mln osób, o prawie 40 tys. więcej niż w 2024 roku.

GUS opublikował w lipcu eksperymentalne dane dotyczące liczby osób przebywających w Polsce – zarówno obywateli polskich, jak i cudzoziemców –

według stanu na 31 grudnia 2025 roku. Zostały one opracowane na podstawie informacji o aktywności osób w wybranych rejestrach administracyjnych, wskazujących na ich obecność na terenie kraju, czyli tzw. śladów życia.

Z danych wynika, że na koniec ubiegłego roku w Polsce było ok. 38,8 mln osób, w tym ok. 2,3 mln cudzoziemców – o prawie 215 tys. więcej niż rok wcześniej (z czego 73 proc. stanowili obywatele Ukrainy).

Urząd zastrzega jednak, że przedstawione wyniki nie są oficjalnymi statystykami dotyczącymi liczby ludności Polski.

GUS zaprezentował również dane, z których wynika, że liczba ludności Polski zmniejszyła się w 2025 roku o ponad 156 tys. osób, czyli o 0,42 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim, i wyniosła ok. 37,3 mln mieszkańców. Tendencja spadkowa utrzymuje się od 2012 roku.

W 2025 roku w Polsce urodziło się 238,3 tys. dzieci – o ok. 14 tys., czyli 5,4 proc., mniej niż rok wcześniej. Zmarło natomiast prawie 406 tys. osób. Oznacza to, że zgonów było o ok. 167-168 tys. więcej niż urodzeń.

W tym samym czasie do Polski na stałe przyjechało o ok. 10,9 tys. migrantów więcej, niż z niej wyjechało. Jednak dodatnie saldo migracji nie wystarcza, by

zrekompensować ponad 167-tysięczną przewagę zgonów nad urodzeniami.

Ze wstępnych szacunków GUS wynika też, że w pierwszym półroczu tego roku liczba mieszkańców Polski zmniejszyła się o około 90 tys. Zarejestrowano ok. 115 tys. urodzeń żywych – o ok. 1000 mniej niż rok wcześniej, liczba zgonów natomiast wzrosła o ok. 2000, do 210,5 tys.

W rezultacie od stycznia do czerwca liczba zgonów przewyższyła liczbę urodzeń o około 95,5 tys.

W tym okresie zawarto ok. 50 tys. małżeństw, a rozwód orzeczono w przypadku ok. 31,5 tys. małżeństw.

Słowo Polskie za: GUS

Kresowy kurort II Rzeczypospolitej

„Zdrój nasz może śmiało odrzucić samo-reklamę. Położenie i urok otaczających rozległych lasów sosnowych same za siebie przemówią” – zachwał właściwości prozdrowotne miasteczka autor folderu zatytułowanego „Niemirow” z 1934 roku.

Miasteczko Niemirow założył Andrzej Fredro z Pleszowic, właściciel dóbr wróblaczyńskich, w 1580 roku. W kronikach zachowała się wzmianka, że było „grzeczne, warowne”, otoczone wałami. Zabytko w dziejach w roku 1672, gdy na przyległych polach Jan III Sobieski pobił hordy tatarskiego sułtana Dziambet-Gireja.

Po zdrowie i małżonka

„Opodał na brzegu ciemnych borów, w które się wrzyna zatoką szmaragdowa łąka, silny zapach zdradza źródła siarczane. Pastuszkowie, a może myśliwi w pogoni za zwierzem, w dniu nie zapisanym przez ludzką pamięć odkryli te wody. Gdy stwierdzono ich działanie lecznicze, ówczesny właściciel dóbr Niemirowskich Ignacy hr. Moszyński wybudował w roku 1814 pierwszy dom kąpielowy i mieszkalny zarazem” – czytamy na kartach przewodnika.

„Liczba kuracjuszków wzrasta szybko. Starzy ludzie pamiętają jeszcze świetność zjazdów, a w podaniu zachowały się wspomnienia nie tylko pomyślnych wyników leczenia, ale i szczęśliwie zawiązanych małżeństw.

Gdy jednak powstały w Galicji koleje żelazne, ułatwiające dostęp do zdrojowisk, a Niemirow pozostał cichym zakątkiem zgubionym wśród lasów, gwiazda jego powoli zaczęła ga-

snąć. Coraz mniej było ochoty do dalekich wypraw końmi, ze służbą i pościelą pakownymi wozami. Dopiero początek wieku XX przyniósł zmianę.

Nowy właściciel Karol Krusenstern przywrócił dawną świetność zdroju. Niedaleko leżące ważne węzły kolejowe i przecinające się u wrót zakładu doskonałe szosy umożliwiły łączność ze światem. Z każdym rokiem przybływały nowe wille, rozbudowywał się Zakład Kąpielowy. Wtedy to po raz pierwszy zaczęto stosować borowinę, która od razu wykazała swą wartość.

Powojenny rozkwit

Okres powojenny [po I wojnie światowej – red.] – to okres rozkwitu zakładu. Mimo powstania ponad 30 wili prywatnych nie zatraca jednak Niemirow lesistego charakteru. W roku 1932 zarząd przeszedł w ręce Spółki Dzierżawnej, która przystąpiła do rekonstrukcji urządzeń leczniczych i rozrywkowych, stawiając zakład na poziomie zdrojowisk europejskich” – podkreślał autor opracowania.

W rozdziale „Położenie i komunikacja” napisał: „Niemirow-Zdrój, oddalony o 50 km na północny-zachód od Lwowa, leży w powiecie Rawa Ruska, o 3 km od miasteczka Niemirow. Zdrojowisko położone jest na wysokości 220 m nad poziomem morza, w zamkniętej kotlinie, którą oplata wieniec gęsto zalesionych

wzgórz z pasma »Roztocze Lwowsko-Tomaszowskie«. Lasy iglaste dochodzące do hoteli i pensjonatów tworzą ogromny naturalny park. Klimat łagodny. Ilość opadów na ogół mała, ziemia przepuszczalna, nie zatrzymuje wilgoci. Podkreślić należy łagodne przejście z ciepłoty dziennej do nocnej.

Na każdą kieszeń

Już z tych powodów, bez swych źródeł i bogactw naturalnych, nadaje się Niemirow znakomicie na stację klimatyczną: dodawszy źródła i pokłady borowiny jest wartościowym zdrojowiskiem.

Niemirow, nie leżąc przy linii kolejowej, zyskuje na spokoju i ciszy. Najważniejszymi stacjami dojazdowymi są: Lwów (60 km – 5 autobusów dziennie), Rawa Ruska (25 km – 2 autobusy), Lubaczów (25 km – 1 autobus), Jaworów (16 km.). Ruch autobusowy w roku 1934 prowadzony jest przez Zarząd Zdroju, co daje gwarancję porządku i punktualności.

Mieszkańcy Warszawy i północnej części Polski mają połączenie linią Warszawa Lwów (posp.) względnie Warszawa – Rawa Ruska (osob.). Zachodnie dzielnice przez Kraków – Lwów (posp.), względnie Poznań – Łódź – Lwów z odnogą Jarosław – Lubaczów – Rawa Ruska. Wschodnie dzielnice przez Lwów lub Rawę Ruską. Południe ze stacji Tarnopol, Stanisławów, Stryj do Lwowa”.

W przewodniku nie mogło zabraknąć informacji o miejscach noclegowych. Jak autor zapewniał: „We własnym zarządzie znajduje się około 100 pokoiów mieszkalnych jedno-, dwu- i trzyosobowych, obszernych, jasnych, wygodnie urządzonej i, co najważniejsze, nie dalej jak 50-100 m od centrum i gmachu kąpielowego. Są to wille – Dewajtis, Jawor oraz pensjonaty Zalesie, Raj, Warszawianka.

Pokoje te z oświetleniem elektrycznym, wodociągami i usługą wynajmuje się po cenach niskich. Poza tym jest około 30 wili i pensjonatów prywatnych z urządzeniem od skromnego do luksusowego. Ceny wahają się od 4 do 9 zł dziennie za pokój jednoosobowy z utrzymaniem”.

Król borowiny

W dziale leczniczym czytamy: „Niemirow-Zdrój posiada liczne źródła siarczano-solno-alkaliczne oraz nieprzebrane pokłady wspaniałej borowiny.

Do kąpeli siarczanych używane są źródła »Maria«, »Anna« i »Bronisław«, do picia »Aleksandra«. Analiza wykonana przez prof. Radziszewskiego wykazała, że źródła te zawierają duże ilości siarczanu wapnia, wolnego siarkowodoru oraz szereg innych składników, dzięki czemu kąpiele siarczane wpływają korzystnie na skórę i tkankę podskórną, wywołując przekrwienie i wzmocnienie działalności fizjologicznej skóry.

Gdzie chodzi o szybkie wessanie zapalnych produktów, wysięków i złogów, tam widać skuteczne działanie kąpeli. Badania prof. Koskowskiego nad wodą Aleksandra w latach 1928-30, dowiodły, że woda ta wywiera wybitny wpływ na wydzielanie kwasu moczowego z ustroju, dzięki czemu działa leczniczo w skazie moczowej (artretyzm, gicht), powodując uwolnienie organizmu z nadmiaru kwasów, które tworzą złogi w stawach, mięśniach i ścięgnach, wywołując obrzęki i zniekształcenia. Poza tym woda Aleksandra działa korzystnie w nawykowych zaparciach, dzięki zawartości siarkowodoru, który pobudzając ruchy robaczkowe jelit, ułatwia regularne wypróżnianie”.

I dalej: „Poza źródłami i siarczanem i rozporządza Niemirow najlepszą borowiną, której nieprzebrane pokłady znajdują się tuż przy zakładzie. O niej to pisze doc. dr. Sabatowski w dziele »Klimatoterapia i Hydroterapia«: »O ile Krynice można nazwać królową szczaw polskich, o tyle Niemirow jest bezwzględnie pierwszym zdrojowiskiem borowinowym«.

Ostatnie badania (r. 1932) prof. Koskowskiego wykazały słusność tego twierdzenia. Borowina niemirowska należy według analizy do najlepszych w kraju. Dzięki wysokiemu ciężarowi własnemu, gęstej konsystencji, własnościom koloidalnym i dużej zawartości soli, żelaza i glinu, wywiera borowina wpływ tak mechaniczny masujący jak i chemiczny – przeciwpalny. Opisanie własności pozwalają stosować wysoką temperaturę kąpeli do 45°C”.

Z czym do Niemirowa?

Z jakimi schorzeniami przybywali kuracjusze do Niemirowa? W rozdziale „Niemirow leczy” autor wylicza: „1) Wszystkie stany reumatyczne, przewlekłe, podostre, stawowe oraz mięśniowe z wysiękiem i zniekształceniami, czy to na tle infekcyjnym (po zapaleniu migdałków, grypie itd.) czy też innego pochodzenia.

2) Skazę moczową (dna, artretyzm, gicht), chorobę powstałą na tle zaburzeń przemiany materii, a polegającą na tym, że w stawach, mięśniach i ścięgnach osadzają się złogi kwasu moczowego, które przez zaniedbanie leczenia mogą doprowadzić do zniekształceń kończyn i zupełnego kalectwa.

3) Zmiany stawowe powstałe na tle zaburzeń czynności gruczołów dokrewnych lub zaburzeń nerwowo-odżywczych, jak: w klimakterium, tabes, nic tu skuteczniej nie działa, jak gorące, siarczane kąpiele, okłady borowinowe, szafki parowe, zwłaszcza przy równocześnie stosowanym masażu, zachowaniu diety i picu wody »Aleksandra«, wyptukującej z organizmu szkodliwe produkty przemiany materii.

4) Nerwobóle nerwu kulszowego (ischias, lumbago), newralgia nerwu trójdzielnego i nerwów międzyżebrowych.

5) Obrzęki i zgrubienia po złamaniach i zwichnięciach.

6) Choroby kobiece – zapalenia przewlekłe przy- i okołomacicza, zaburzenia w miesiączkowaniu, upławy oraz cały szereg przewlekłych zaburzeń narządów rodnych.

7) Przewlekłe nieżyty miedniczek nerkowych i pęcherza.

8) Choroby skórne (tuszczycy i przewlekłe wypryski).

9) Choroby serca i miażdżycy tętnic (zwapnienie naczyń), jak np. przewlekłe niedomogi mięśnia sercowego oraz wyrównane wady serca i nerwice, leczą się znakomicie kąpielami kwaso-węglowymi i tlenowymi.

10) Porażenia i niedowłady, przy których mięśnie ulegają zanikowi. Kąpiele siarczane wzmacniają krążenie krwi, przy równocześnie stosowanych masażach, oraz przyczyniają się do wzmocnienia zanikłych mięśni.

11) Otyłość, powstała na tle zaburzeń przemiany materii i gnuśności gruczołów dokrewnych, lecz się za pomocą kąpeli piankowych, masażu i odpowiedniej gimnastyki.

12) Kosmetyczny wpływ na skórę. W ostatnich latach przekonano się o zbawiennym działaniu siarki na skórę. Powstało wiele preparatów siarczanych używanych przeważnie w zakładach kosmetycznych. Preparaty te jednak nie dorównują w skutkach naturalnej kąpeli siarczanej”.

Słowo Polskie za: J.K., „Niemirow”, 1934



Żydzi polscy w Strasburgu po śmierci Piłsudskiego

„Był on nie tylko wielkim bohaterem i patriotą, lecz również wodzem odrodzonego kraju i siłą swej woli jak i swym geniuszem doprowadził go do Wielkiego Mocarstwa” – napisali w liście do konsula generalnego II Rzeczypospolitej.

Na wieść o śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego, 12 maja 1935 roku, Polska Gmina Żydowska w Strasburgu skierowała do Jerzego Lechowskiego z tamtejszego konsulatu list kondolencyjny. Poniżej publikujemy jego odpis, prze-

chowywany w zasobach archiwalnych Biblioteki Narodowej.

„Pogrążeni w głębokim żalu razem z narodem polskim, Żydzi polscy pochylają głowę przed wielkim bohaterem polskim i wielkim człowiekiem, Józefem Piłsudskim.

Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, nie przebywa więcej między nami. Planeta świecąca nad Polską zgasła, lecz jej cudowne promienie będą oddziaływać na wieki i z tej siły promieniotwórczej inne planety powstaną.

Był on nie tylko wielkim bohaterem i patriotą, lecz również wodzem odrodzonego kraju i siłą swej woli jak i swym geniuszem doprowadził go do Wielkiego Mocarstwa.

Był On nie tylko człowiekiem myśli, lecz również człowiekiem czynu. Życie

Jego, czy to podczas zaboru, czy to po odrodzeniu, było pełne poświęceń i niezmierniej pracy i dzięki temu doczekał się On odrodzenia swego ukochanego kraju.

Szedł On po myśli naszego wielkiego uczonego Akabia Ben Machalal, powiedział on: spełnij te trzy rzeczy, a nie zgrzeszysz: 1. Wiedz skąd przychodzisz; 2. Wiedz dokąd idziesz; 3. Wiedz przed kim będziesz musiał zdać sprawozdanie.

Marszałek spełnił te trzy rzeczy.

1. Wiedz skąd przychodzisz. Żyjąc pod jarzmem carskim nie zapomniął ani na chwilę, że pochodzi z wielkiego narodu, pełnego bogatej i bohaterskiej historii i z tej też historii czerpał swoje siły do walki z najeźdźcą.

2. Wiedz dokąd idziesz. Już jako młody student rzuca się do walki o wolność narodu polskiego

i uświadamia sobie, że życie swoje, energię swoją, musi poświęcić w walce o tę wolność.

Wolność tę, mimo Sybiru, więzienia i cierpień doznanych, geniuszem swym, siłą woli i poświęceniem osiągnął.

3. Wiedz przed kim będziesz musiał zdać sprawozdanie.

Wiedział on, że za swoje czyny będzie odpowiedzialnym przed Bogiem, Narodem i historią. Marszałek Piłsudski zdał nam sprawozdanie, odradzając wolne i mocarstwowe państwo, jakim dziś jest Polska na świecie.

Czcijmy jego pamięć nie tylko słowami, ale też i czynami. Idźmy w jego ślady, kontynuując jego dzieło i tym uczcimy pamięć Wielkiego Syna Polski.

Proszę więc Pana Konsula Lechowskiego, Jego zwolennika i ucznia, wy-

razić narodowi polskiemu, rządowi i rodzinie głębokie współczucie Żydów z Polski, zamieszkających w Strasburgu”.

Słowo Polskie za: polona.pl





Fot. domena publiczna

Była wybitną postacią w historii polskiej fizjoterapii, pedagogiem, która wprowadziła system gimnastyki szwedzkiej do praktyki szkolnej, stworzyła pierwsze instytucje kształcenia nauczycieli i rozwinęła podstawy gimnastyki leczniczej.

Helena Kuczalska h. Prawdzic urodziła się 7 września 1854 roku w Krzemieńcu Podolskim w rodzinie ziemiańskiej Leona Konstantego Kuczalskiego i Eweliny z Porczyńskich h. Jastrzębiec. Dorastała w domu o silnych tradycjach patriotycznych – dziadek Edward Porczyński był legionistą armii Napoleona i uczestnikiem szarży pod Somosierrą. W kręgu rodzinnym wyrastała także jej siostra Paulina, późniejsza działaczka społeczna, wydawczyni i publicystka.

Po konfiskacie majątku rodzinnego przez władze carskie Kuczalscy przenieśli się do Warszawy. Tam Helena pobierała naukę w domu oraz na pensjach żeńskich,

a następnie podjęła pracę jako nauczycielka języka francuskiego. To właśnie wtedy zaczęła kształtować się jej niezależna droga zawodowa i intelektualna.

Wkrótce wyjechała do Paryża na studia filologiczne. Pobyt we Francji okazał się przetomowy – zetknęła się tam z ideą gimnastyki szwedzkiej, która wówczas uchodziła za nowoczesny system pracy z ciałem. To doświadczenie zadecydowało o jej dalszych wyborach życiowych i skierowało ją ku wychowaniu fizycznemu i terapii ruchowej.

Aby pogłębić wiedzę w tym zakresie, w latach 1889-1892 studiowała w Sztokholmie, w Królewskim Cen-

Krzemieńczanka, pionierka wychowania fizycznego i sportu kobiet w Polsce

tralnym Instytucie Gimnastycznym – pierwszej na świecie uczelni kształcącej nauczycieli gimnastyki. Uzupełniając dośkonaliła się również w prywatnym Instytucie Gimnastycznym prof. J. Arvedsona, gdzie poznawała pedagogiczne i lecznicze zastosowania ćwiczeń oraz masażu. To tam ugruntowała swoje przekonanie, że wychowanie fizyczne może być zarówno narzędziem edukacji, jak i terapii.

Po powrocie do Warszawy w 1892 roku otworzyła Zakład Gimnastyki Szwedzkiej, Leczniczej, Zdrowotnej i Masażu dla Kobiet i Dzieci – pierwszą tego typu placówkę w Królestwie Polskim, opartą na systemie szwedzkim. W 1895 roku przy zakładzie uruchomiła szkołę gimnastyki pedagogicznej i leczniczej, rozwijając program kształcenia nauczycielek.

Jej ambicją stało się jednak stworzenie pełnowymiarowej instytucji kształcącej specjalistów wychowania fizycznego i gimnastyki leczniczej. Cel ten zrealizowała w 1906 roku, kiedy – po uzyskaniu zgody władz carskich – jej zakład został przekształcony w Warszawską Szkołę Gimnastyki Szwedzkiej, Leczniczej, Zdrowotnej i Masażu. Była to pierwsza w Królestwie Polskim szkoła systemowo przygotowująca nauczycieli wychowania fizycznego oraz specjalistów gimnastyki leczniczej i masażu. Początkowo prowadziła kursy 18-miesięczne, później także szkolenia uzupełniające dla

osób bez pełnego przygotowania pedagogicznego.

Równolegle rozwijała działalność praktyczną. W miesiącach wakacyjnych prowadziła gimnastykę leczniczą w uzdrowiskach – najpierw w Rabce, później w Ciechocinku. Pracowała tam zarówno z dziećmi chorymi, jak i organizowała gry oraz zabawy ruchowe dla dzieci zdrowych, łącząc elementy terapii i profilaktyki.

Silnie angażowała się w działalność społeczną w Warszawie. Była związana z Ogrodami Gier i Zabaw Rucho- wych im. Wilhelma E. Raua, wzorowanymi na idei ogrodów jordanowskich – przestrzeni publicznych promujących zdrowie, ruch i wychowanie fizyczne dzieci. Równolegle działała na rzecz rozwoju sportu kobiet. W 1906 roku założyła gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” – „Grażyna”, pierwszą niezależną kobiecą organizację sportową w Polsce, która wychowała wiele wybitnych zawodniczek, mistrzyń i rekordzistek Polski, m.in. Halinę Konopacką i Stanisławę Walasiewiczównę, oraz Towarzystwo Popierania Rozwoju Fizycznego Kobiet i Dzieci. Była także współzałożycielką Warszawskiego Klubu Wioślarek (1912).

Jej działalność miała również wymiar międzynarodowy. Uczestniczyła w Kongresie Wychowania Fizycznego w Paryżu w 1913 roku, brała udział w innych kongresach europejskich, m.in. w Brukseli i Odessie, gdzie wygłaszała odczyty na temat wychowania fizycznego kobiet i nowoczesnych metod pracy z ciałem.

Równolegle prowadziła intensywną działalność publicystyczną. Jej teksty ukazywały się m.in. w „Ruchu”, „Zdrowiu”, „Przeglądzie Pedagogicznym”, „Krytyce Lekarskiej”, „Bluszczu” i „Słowie Pomorskim”. W 1900 roku opublikowała także książkę dla dzieci „Pół tuzina komedijek. Upominek świąteczny i wakacyjny dla moich młodych przyjaciół z Rabki”.

Po zakończeniu I wojny światowej osiadła w Toruniu, gdzie pracowała w seminarium nauczycielskim jako nauczycielka wychowania fizycznego. Zmarła 30 kwietnia 1927 roku w Toruniu. Zgodnie ze swoją wolą została pochowana na warszawskich Starych Powązkach, w katakumbach, w rodzinnym grobie, w pobliżu kościoła św. Karola Boromeusza. Środki na sprowadzenie jej ciała do Warszawy zebrali jej dawni uczniowie i współpracownicy.

W 1914 roku została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jej życie było konsekwentną realizacją idei służby drugiemu człowiekowi poprzez ruch, edukację i terapię. Pozostawiła po sobie nie tylko instytucje i publikacje, ale przede wszystkim nowoczesną wizję wychowania fizycznego, która stała się fundamentem polskiej fizjoterapii i pedagogiki ruchu.

Słowo Polskie za: Ryszard Arkadiusz Frączek



Fot. encyklopediateatru.pl

Mistrz drugiego planu z miasta Lwa

Polski aktor teatralny, filmowy, głosowy, lalkarz, dzieciństwo i młodość spędził we Lwowie. Po wojnie związał się z najważniejszymi scenami w Polsce – debiutował we Wrocławiu, grał w Starym Teatrze w Krakowie, ostatni raz wystąpił w Teatrze Powszechnym w Warszawie.

Jerzy Przybylski przyszedł na świat 27 kwietnia 1923 roku we Lwowie. Karierę artystyczną rozpoczął we Wrocławiu w 1947 roku, jako aktor-lalkarz. W latach 1949-1955 występował w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku. W 1952 roku zdał egzamin eksternistyczny Związku Artystów Scen Polskich dla aktorów dramatu. Następnie zaangażował się do Teatru Ludowego

w Nowej Hucie, a w latach 1959-1963 grał w Starym Teatrze w Krakowie.

W 1963 roku wyjechał do Łodzi, gdzie przez szesnaście lat występował na deskach kolejno Teatru im. Stefana Jaracza i Teatru Powszechnego. Zagrane tam role przysporzyły mu uznania krytyki i sympatii publiczności. Kilukrotnie nagradzono go na Kaliskich Spotkaniach Teatralnych. Pisano o nim jako o „wybitnym aktorze średniego pokolenia, obdarzonym świetnymi warunkami fizycznymi i wielką ekspresją”.

Po przeprowadzce do Warszawy w latach 1979-1982 był aktorem Teatru Narodowego, a od 1982 do 1991 roku pracował w Teatrze Powszechnym. Jego ostatnią rolą była postać Sędziego w „Klubie Pickwicka” Charlesa Dickensa w reżyserii Macieja Wojtyłki.

Przed kamerą stanął po raz pierw-

szy w 1962 roku – w kostiumowym filmie przygodowym produkcji francusko-włoskiej „Mandrin, le bandit Gentilhomme” w reżyserii Jeana-Paula Le Chanoisa. Na polskim ekranie zadebiutował w tym samym roku w filmie „Dziewczyna z dobrego domu” Antoniego Bohdziewicza.

Wystąpił w wielu produkcjach, tworząc zapadające w pamięć role drugoplanowe, m.in. w „Bandzie” (jako wychowawca w domu poprawczym), „Rękopisie znalezionym w Saragossie” (ojciec Donny Inez), „Popiołach” (Nikodem Chłuka), „Lalce” (bankier), „Jak rozpętałem II wojnę światową cz. 3” (ranny żołnierz niemiecki), „Ziemi obiecanej” (lekarz Buchholza), „Sanatorium pod klepsydrą” (pan de V.) czy „Potopie” (generał Miller).

Choć był mistrzem drugiego planu, w 1964 roku zagrał, obok Gustawa Holoubka, jedną z głównych ról w filmie sensacyjnym „Prawo i pięść” w reżyserii Jerzego Hoffmana i Edwarda Skórzewskiego. Widzowie mogli również oglądać go w serialach, m.in.: „Kapitan Sowa na tropie”, „Stawka większa niż życie”, „Doktor Ewa” czy „Czarne chmury”. Po raz ostatni przed kamerą stanął w 1991 roku w filmie telewizyjnym „Głos” Janusza Kondratiuka.

Teatr Telewizji stanowił ważną część jego aktorskiego dorobku. W 1968 roku otrzymał nagrodę za rolę Gabriela Narutowicza w przedstawieniu „Siedem dni Prezydenta”.

Był również aktorem dubbingowym oraz występował w słuchowiskach Teatru Polskiego Radia.

Zmarł 24 lipca 1999 w Warszawie w wieku 76 lat. Spoczął na warszawskich Powązkach.

Ryszard Arkadiusz Frączek

Cztery razy więcej umiera niż się rodzi

W pierwszej połowie roku na Ukrainie urodziło się blisko 73,3 tys. dzieci, a zmarło niemal 260 tys. osób. W porównaniu z analogicznym okresem 2025 roku urodzeń było mniej o 16 proc., a zgonów więcej o 4 proc. – informuje ukraiński serwis Opendatabot.

Na Ukrainie pogłębia kryzys demograficzny. Taki obraz wyłania się z informacji podanych przez Opendatabot, platformę analityczną gromadzącą i opracowującą publiczne dane pochodzące z oficjalnych rejestrów państwowych.

Od stycznia do czerwca tego roku urodziło się 73 292 dzieci. W porównaniu z pierwszym półroczem 2021 roku – ostatniego przed pełnoskalową rosyjską inwazją, kiedy na świat przyszło 133 457 noworodków – liczba urodzeń zmniejszyła się niemal o połowę.

Obecnie na Ukrainie rodzi się średnio około 12 tys. dzieci miesięcznie. Jeszcze dekadę temu było ich około 32 tys.

Największy spadek liczby urodzeń nastąpił w regionach przyfrontowych, zwłaszcza w obwodzie donieckim, gdzie na świat przyszło trzykrotnie mniej dzieci, oraz w zaporoskim – o 23 proc.

Także w stosunkowo bezpiecznych obwodach winnickim, lwowskim i tarnopolskim urodziło się mniej dzieci – o 20 proc.

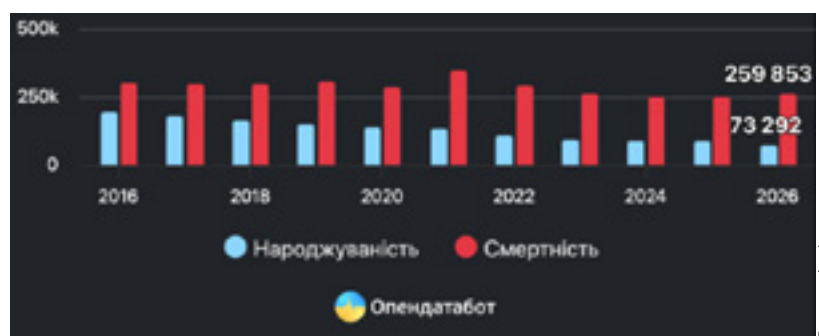
Jednocześnie w ciągu sześciu miesięcy tego roku odnotowano 259 853 zgony – o 4 proc. więcej niż w okresie od stycznia do czerwca 2025 roku. Według Opendatabot to pierwszy oficjalny wzrost śmiertelności od pięciu lat.

Największy przyrost liczby zgonów miał miejsce w stolicy – o 11 proc., 20 121 przypadków. Jednak najwięcej osób zmarło w obwodzie dniepropietrowskim – 28 386, czyli około co dziesiąty przypadek na Ukrainie.

Średnio śmiertelność jest czterokrotnie wyższa niż wskaźnik urodzeń. W ubiegłym roku wskaźnik ten wynosił 1 do 3. Najgorsza sytuacja panuje w obwodach przyfrontowych. W obwodzie donieckim na jednego noworodka przypada 19 zmarłych, w obwodzie chersońskim – 14, a w obwodach sumskim, czernihowskim i charkowskim – sześć.

Najlepsza sytuacja demograficzna jest w obwodach rówieńskim, wotyńskim i zakarpackim, gdzie na jednego noworodka przypada dwóch zmarłych.

Słowo Polskie za: opendatabot.ua



Fot. opendatabot

Przed uroczystą Eucharystią na placu św. Jana Pawła II ordynariusz diecezji kamienieckiej, bp Edward Kawa odmówił z pielgrzymami modlitwę różańcową. W słowie wstępnym zachęcił ich do jak najczęstszego odmawiania „Różańca”, nazywając go prostą i dostępną dla każdego modlitwą, oraz do proszenia za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny o pokój na Ukrainie i na całym świecie.

Bycie chrześcijaninem to dziś odwaga

Rozważania nad tajemnicami „Różańca” opierały się na świadectwach osób, które straciły bliskich, doświadczyły rozłąki z powodu wojny, niesprawiedliwości, niewoli, ewakuacji i innych trudnych prób. W każdej tajemnicy rozbrzmiewało wezwanie, by nie tracić nadziei, zaufać Bogu i szukać wsparcia u Najświętszej Maryi Panny.

Podczas rozważań bp Kawa podkreślił również, że bycie chrześcijaninem oznacza dziś odwagę do dawania świadectwa swojej wierze. Na zakończenie modlitwy wierni powierzyli Matce Bożej ukraińskich żołnierzy, mieszkańców tymczasowo okupowanych terytoriów, tych, którzy czekają na swoich bliskich, oraz wszystkich, którzy przeżywają ból straty.

Apel o pamięć o najbardziej cierpiących

Na początku uroczystej mszy św. ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej, bp Witalij Krywicki powitał licznych pielgrzymów, biskupów, kapłanów, osoby konsekrowane, przedstawicieli władz państwowych i korpusu dyplomatycznego, którzy przybyli do Berdyczowa na uroczystość. Zaapelował, by wzięli sobie do serca przede wszystkim tych, którzy najbardziej cierpią z powodu wojny: ukraińskich żołnierzy, mieszkańców tymczasowo okupowanych terytoriów, ludzi, którzy zostali zmuszeni do emigracji, a także wszystkich, którzy dziś optują swoich bliskich i doświadczają bólu straty. Podkreślił, że to właśnie ci ludzie szczególnie potrzebują Bożej interwencji i matczynej opieki Najświętszej Maryi Panny.

U stóp berdyczowskiej Madonny

W Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej 19 lipca odbył się odpust. Mszę św. koncelebrowali specjalny wystannik Leona XIV abp Paul Richard Gallagher, biskupi rzymskokatoliccy z Ukrainy, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego oraz kapłani obu obrządków.



Biskup Krywicki osobno powitał specjalnego wystannika Leona XIV, sekretarza Stolicy Apostolskiej ds. stosunków z państwami i organizacjami międzynarodowymi, abp. Paula Richarda Gallaghera. Zwracając się do dostojnego gościa, zaznaczył, że ostatniej nocy w Kijowie miał okazję na własnej skórze doświadczyć okrucieństwa rosyjskiej agresji. Poprosił arcybiskupa o przekazanie Ojcu Świętemu słów wdzięczności oraz zapewnienie, że wierni na Ukrainie modlą się o pokój, o co wielokrotnie prosił papież.

Leon XIV bliski duchem narodowi ukraińskiemu

W swoim kazaniu abp. Paul Richard Gallagher podkreślił, że tegoroczna liturgia w Berdyczowie ma szczególne znaczenie, ponieważ zgromadziła wiernych z okazji dwóch ważnych jubileuszy: 25. rocznicy wizyty apostolskiej św. Jana Pawła II na Ukrainie oraz 35. rocznicy przywrócenia struktur Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Arcybiskup zaznaczył, że właśnie z tej okazji Leon XIV powierzył mu rolę swojego specjalnego wystannika na te uroczystości. Wyraził ra-

dość z możliwości wspólnej modlitwy z wiernymi i przekazał pozdrowienia od Ojca Świętego, który poprosił o zapewnienie narodu ukraińskiego o swojej duchowej bliskości. Osobno arcybiskup pozdrowił biskupów Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie oraz zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (UGKC), abp Światostawa Szewczuka.

Rozważając słowo Boże, wystannik papieża zauważył, że tylko Pan zna prawdziwe drogi pokoju, rozumie cierpienie ludzkości i jest w stanie przywrócić człowiekowi sens życia. Podobnie Najświętsza Maryja Panna jest tą, która niestrudzenie wstawia się za swoimi dziećmi przed tronem Bożym. Dlatego wierni zgromadzeni przed cudownym obrazem Matki Bożej Berdyczowskiej ofiarowują Jej swoje modlitwy i błagania o dar pokoju.

Arcybiskup powierzył Ukrainę wstawiennictwu Najświętszej Bogurodzicy, mówiąc: „Matko Boża, ochroń Ukrainę swoją opieką. Módl się za tych, którzy pełnią służbę publiczną, otocz naszych obrońców i obrończynie na froncie swoją opieką, wstawiaj się za zmarłymi. Wstawiaj się za nami, biednymi grzesz-

nikami, aby miłosierny Pan zapewnił tak upragniony pokój Ukrainie i wielu częściom świata”.

Podziękowania za wspólną modlitwę

Po komunii świętej wierni zjednoczyli się w wielbieniu Pana, śpiewając hymn „Te Deum laudamus” („Ciebie Boga wystawiamy”) po czym odnowili akt poświęcenia Ukrainy Najświętszej Dziewicy Maryi. Dokument odczytał przewodniczący Konferencji Biskupów Ukrainy, bp Witalij Skomarowski, a na zakończenie wykonano duchowy hymn Ukrainy „Boże wielki, Jedyny”.

Następnie głos zabrali przedstawiciele władz kościelnych i państwowych. W imieniu episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego bp Skomarowski podziękował abp. Gallagherowi, nuncjuszowi apostolskiemu abp. Visvaldasowi Kulbokasowi, biskupom, duchowieństwu i przedstawicielom Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego za wspólną modlitwę. Wyraził nadzieję, że wizyta specjalnego wystannika Ojca Świętego będzie znakiem zbliżającego się sprawiedliwego pokoju. Osobne podziękowania skierowano do Leona XIV

za jego ojcowską bliskość, modlitwę i nieustanne wsparcie narodu ukraińskiego.

Znak papieskiej solidarności

W imieniu Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego do zgromadzonych zwrócił się abp Szewczuk. Wspominając 25. rocznicę wizyty apostolskiej św. Jana Pawła II na Ukrainie, wyraził nadzieję, że pewnego dnia kraj nad Dnieprem odwiedzi również papież Leon XIV. Przewodniczący UGKC podziękował Stolicy Apostolskiej za pomoc w sprowadzeniu z rosyjskiej niewoli ukraińskich dzieci oraz poprosił abp. Gallaghera o przekazanie Ojcu Świętemu miłości, wdzięczności i oddania narodu ukraińskiego.

Szef Żytomierskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Witalij Bunieczko zaakcentował szczególne znaczenie tegorocznej pielgrzymki, która odbywa się w warunkach wojny na pełną skalę. Podziękował abp. Gallagherowi za obecność, nazywając ją znakiem solidarności Stolicy Apostolskiej i całego świata z Ukrainą.

Europa zrodziła się ze spotkania z Bogiem

Na zakończenie prowincjał Krakowskiej Prowincji Zakonu Karmelitów Bosych, o. Albert Wach podkreślił, że Europa narodziła się nie z wojny, nie z ucieczki ani nie z uwięzienia, ale z pielgrzymki – ze spotkania człowieka z Bogiem i bliżnim. Właśnie dlatego, jak powiedział, sanktuarium w Berdyczowie jest wyjątkowym miejscem, gdzie ludzie odnajdują siebie, a zranione serca odzyskują ukojenie. Podziękował za dar sutanny św. Jana Pawła II, ofiarowanej sanktuarium przez metropolitę lwowskiego, abp. Mieczysława Mokrzyckiego, oraz przekazał pozdrowienia od przełożonego generalnego Zakonu Karmelitów Bosych, o. Miguela Márqueza Calle, który wyraził wdzięczność Ukraińcom za ich wiarę, wytrwałość i odporność oraz zapewnił, że cała rodzina karmelitańska nieustannie modli się za Ukrainę.

Odpust w Berdyczowie stał się wspólną modlitwą pielgrzymów do Matki Bożej o pokój i za wszystkich, którzy obecnie bronią Ukrainy.

Słowo Polskie za: rkc

Modlitwa na krańcach I Rzeczypospolitej



1 sierpnia parafia w Kodymie w obwodzie odeskim uroczystie obchodziła święto patronalne kościoła pw. Przemienienia Pańskiego. Uroczystość zgromadziła licznych wiernych i gości, którzy wspólnie modlili się i dziękowali Bogu.

Uroczystej mszy odpustowej przewodniczył bp Stanisław Szzyrkora-diuk, a koncelebrowali ją księża z parafii diecezji odesko-symferopolskiej. Wspólna modlitwa stała się szczególnym znakiem duchowej jedności Kościoła i przypomniła nam o powołaniu każdego chrześcijanina do bycia żywym świadkiem miłości Boga.

Podczas uroczystości biskup przedstawił nowego proboszcza parafii, ks. Mikołaja. W komunikacie diecezji ode-

sko-symferopolskiej wyrażono życzenie, by Pan hojnie błogosławił jego postudze, obdarzył parafian mądrością, siłą i otwartym sercem, a Najświętsza Bogurodzica niech towarzyszy mu na każdym kroku jego duszpasterskiej drogi.

Parafianie z Balty przyłączyli się do celebracji i podzielili się radością tego świętecznego dnia. Ich obecność była pięknym świadectwem jedności, wzajemnego wsparcia i żywej wspólnoty, która jednoczy wiernych w Chrystusie.

Po nabożeństwie uroczystość przebiegała w ciepłej, przyjaznej atmosferze. Wspólnota parafialna spędzała wspólnie czas na tonie natury. Odpust w Kodymie stał się świętem wiary i jedności.

Słowo Polskie za: diecezja odesko-symferopolska

Kodyma została założona w 1754 roku na miejscu folwarku należącego do parafii w Pisarówce. Przez pewien czas należała do księcia Lubomirskiego, a w 1793 roku po II rozbiore Polski znalazła się w granicach Imperium Rosyjskiego.

W pierwszej połowie XIX wieku w Kodymie działała drewniana kaplica, którą w latach 1835-1850 zastąpił murowany kościół pw. Przemienienia Pańskiego. W 1930 roku świątynię zamknięto, a po II wojnie światowej przekazano ją prawnym właścicielom.

W Kodymie w 1915 roku urodził się Stanisław Skalski, jeden z najwybitniejszych polskich pilotów II wojny światowej.

SŁOWO POLSKIE

REDAKCJA:
a/ c 1847, m. Вінниця, 21021

email: spolskie@gmail.com

www.slowopolskie.online

Skład redakcji:

• Jerzy Wójcicki: redaktor naczelny
• Tetiana Denisiewicz,
• Ewelina Nawrocka
• Julia Wiśniewska

Stale współpracują:

• Halina Wojnarska,
• Denys Ogorodnijczuk,
• Franciszek Miciński,
• Helena Makowska

Kolportaż odbywa się w obwodach winnickim, żytomierskim i chmielnickim.

Świadectwo o rejestracji
seria KW
numer 19942-9742P
(KB 19942-9742P)



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons. Użycie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Chrześcijańsko-Demokratycznego Związku Polaków w Ukrainie. Utwór powstał w ramach sprawowania opieki Senatu RP nad Związkiem Polaków w Ukrainie i Polakami na granicy w 2026 roku. Został on dozwolony do wykorzystania w internecie, pod warunkiem, że informacje o tym, że informacje o stosowanej licencji, o posiadaczach praw.



Projekt „Polskie Media na Ukrainie I (2026)”
realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/-ów i nie może być utożsamiana z ofcjalnym stanowiskiem Kancelarii Senatu